Nr. 388. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 21 sierpnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi: we Lwowie: miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy; na prowincji: z jednorazową przesyłką: rocznie 30 K — h, kwartalnie 7,50, miesięcznie 2,50; z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K — h, kwartalnie 9 —, miesięcznie 3 —. W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. W innych krajach miesięcznie 4 fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia. Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 2 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne ... 60 halerzy.

Numer pojedynczy: we Lwowie: poranny 2 halerze, wieczorny 5 halerzy; na prowincji: poranny 6 halerzy, wieczorny 10 halerzy.

Nowy pomysł hajdamacki.

Lwów 20 sierpnia.

Znana to rzecz, że w zacietrzewieniu najwięcej pali się głupstw; jeżeli to się zdarzy jednostce, nic to nikomu nie szkodzi, chyba najbliższym. Inna rzecz, jeżeli głupstwa takie wydarzają się gazetom, a jeszcze takim, dla których nie już opozycja, ale destrukcja jest i środkiem i celem zarazem. Jedyne szczęście jeszcze, jeżeli to zacietrzewienie stanie się nieszkodliwem, ale po przebraniu zwykłej, a nawet nadzwyczajnej miary — śmiesznem.

Coś podobnego stało się hajdamackiemu *Diłu*. Wywołało strejk, a więc obecnie po jego zakończeniu, nie miałoby wiele do roboty; należy mu się tedy zabrać do nowej borby oczywiście z „polską szlachtą i żydami“, jako — jego zdaniem — „największymi wrogami ruskiego narodu“. W coby jednak ugodzić tych wrogów, gdy strejk agrarny nie odpowiedział tym nadziejom, jakie w nim hajdamacy pokładali. Ano! — jest jeszcze: wódka, tytoń i loterja: te trzy artykuły stanowią broń w ręku szlachty przeciw narodowi ruskiemu, z tego mianowicie tytułu, że mają siedzibę w karczmie, przez żyda dzierżawionej. Te trzy artykuły — zdaniem *Diła* — napędzają w kieszenie galicyjskiej szlachty miljony, z których „znaczną część oddaje ona na podatek narodowy dla walki z ruskim narodem, aby go trzymać w ustawicznej niewoli i zależności od siebie.“ Wzywa tedy *Diło* naród ruski do bojkotu wódki, tytoniu i loterji liczbowej.

Pominąwszy to, że *Diło* świetne świadectwo wystawia polskiej szlachcie tem przynajmniej, że nie skąpi ona ofiar na cele narodowe, przypatrzmy się do jakich bezbrzeżnie głupich rezultatów doszły organa hajdamackie w swem zacietrzewieniu i złej woli i przeciw komu one zwracają ostrze bojkotu.

Więc na pierwszy strzał — wódka. Dobrze! — Na tym punkcie godzimy się najzupełniej, bo zanim się jeszcze Rusini do trzeźwości ocknęli, nasze Towarzystwa oświaty, dawno trzeźwość między ludem propagowały. Znaną jest w tym względzie działalność duchowieństwa, czytelń ludowych itp. Ile zaś miljonów z tej wódki idzie do kieszeń szlacheckich, przypatrzmy się stosunkowi rachunkowemu. Każdy profan wie, że na wódce wyszłej z gorzelni, nie zarabia właściciel tej gorzelni, ale handlarz; bo na targu nigdy za 100 litrów nie notują więcej, jak 17 guldenów. Dwa razy tyle bierze rząd tytułem podatku konsumcyjnego, resztę zaś zysku zabiera handlarz hurtowny. Właściciele gorzelni zyskują co najwyżej zwrot kosztów uprawy kartofli i brahę dla wypasu bydła. Z tego mają iść do ich kieszeń miljony! Śmieszne twierdzenie...

O bojkocie tytoniu i loterji to chyba nie będziemy nawet wspominać, bo przecież hajdamackie *Diło* nie jest tak naiwne, aby nie wiedziało o tem, że są to monopole rządowe, z których nikt nie ma ani bezpośrednio, ani pośrednio wydatnych korzyści. Zyski trafikantów lub kolektantów są nader małe i nie o miljonach, ale o krociach nie ma co mówić. Tu bojkot mógłby dotknąć chyba żydów wiejskich i małomiasteczkowych, o ile nie dzierżawią trafik kółka rolnicze, które od lat paru mają pierwszeństwo w otrzymywaniu tego rodzaju przedsiębiorstw.

Niechże się tedy *Diło* zastanowi, przeciw komu właściwie do bojkotu nawołuje? Ale poco ono ma się zastanawiać? Zastanowiło się już nad tem dobrze i o co innego mu chodzi. Oto borytele ruscy wiedzą doskonale, że strejkiem rolnym wywołali nędzę ekonomiczną między ludem i ciężki przednowek na rok przyszły. Trzeba czemś te straty materjalne skompensować. A więc post przymusowy pod hasłem walki ze szlachtą. Nie pij chłopie na razie wódki, nie pal tytoniu i nie gra na loterji, a zostanie ci się na chleb na wiosnę i grosze na agitację. Potem możesz pić i palić dalej, tak jak piłeś dotąd i agitatorzy ci w tem nie przeszkodzą, jak nie przeszkadzali w tem „otcy borytele,“ dla których byłeś zawsze dojną krową po... pijanemu. Co im to szkodzi teraz nawoływać do trzeźwości, gdy widzą, że i tak chłopu temu na wódkę i tytoń nie wystarczy!

Obrona większej własności.

IV.

Poprzednio już nadmieniłem, że jedną z głównych przyczyn nader wysokich kosztów administracji na Podolu, są niczem nieusprawiedliwione zwyczaje w wykonywaniu prac przy roli. Zwyczaje te tembardziej usunięte być powinny, że o zniżeniu płac za dzienną robociznę, w obecnych stosunkach, mowy być nie może — przeciwnie, należy pogodzić się z koniecznością jej podrożenia, a mimo to należy urządzić gospodarstwa tak, aby ogólne koszta administracji zmalały jak najbardziej, gdyż tego wymaga byt i prawidłowy postęp gospodarstw większej własności. Da się to osiągnąć tylko przez ekonomiczne użycie robocizny i podniesienie wydatności pracy.

Najdroższe były dotąd na Podolu żniwa za udział w snopie, a przytem tak niewłaściwe pod względem płacy, że ani pracodawca nie wiedział, wiele za robotę rzeczywiście płaci, ani robotnik, jaką pobiera płacę. — Jest to zwyczaj jeszcze z dawnych czasów, gdy zboże na Podolu, w skutek braku komunikacji, małą miało wartość, a o słomę nikt nie dbał, gdyż naturalna żyzność ziemi czyniła nawóz zbytecznym. Obecnie jednak stosunki zmieniły się i z tem się liczyć należy.

Za zbiór pszenicy o 10 kopach z morga i przy 10tym snopie na udział, bierze robotnik jedną kopę, która może w pewnych razach przedstawiać wartość 10 koron, ale przy dobrym wydatku i nieco wyższych cenach zboża nawet i 20 kor. Przeciętny robotnik podolski, w skutek bardzo małej wydatności pracy, nie urznie sierpem więcej, niż jedną kopę dziennie, a więc na zbiór z morga potrzebuje 10 dni roboczych. — W skutek tego wypadnie mu przy najniższej wartości kopy za dzień roboczy 1 kor., przy najwyższej zaś 2 kor. Nie ma tu zatem unormowanej płacy, a w skutek tego niezadowolenie i co raz wyższe żądania robotników.

W inny sposób wykonane zbiory, wykażą znaczną różnicę pod każdym względem. Jeden średni kosarz przy 12-godzinnym dniu pracy, skosi z łatwością morg pszenicy nawet w takim razie, jeżeli kosi w kierunku do stojącego zboża, czyli na tw. ścianę, dwie kobiety zaś podołają z łatwością zebrać i związać to zboże, zatem zaoszczędza się na każdym morgu 7 robotników, z czego widoczne, że kosa podniosła wydatność pracy ludzkiej więcej, niż trzy krotnie.

Jeszcze bardziej uwydatnią się te korzyści, jeżeli obliczymy zbiór z całego folwarku o przestrzeni np. 1200 morgów. Przy ośmio-polowym płodozmianie, przyjętym niemal ogólnie na Podolu, przypadają trzy pola, czyli 450 m. pod ozimine. Licząc przeciętnie zbiór 10 kóp z morga, czy z całej przestrzeni 4500 kóp, potrzeba do zbioru tyleż żeńców.

Na zbiór ozimin przypada około trzy tygodnie czasu, czyli z uwzględnieniem świąt i możebnej niepogody, około 15 dni roboczych. Aby więc w tym czasie zebrać 4500 kóp, potrzeba 300 żeńców dziennie. — Przy użyciu kosy do zboża z powyższej przestrzeni, potrzeba 450 kosarzy i 900 kobiet — razem 1350 robotników w ciągu 15 dni, czyli dziennie 90 robotników. A więc przy zbiorze kosą zaoszczędza się 210 robotników dziennie, co jest, jak to każdy gospodarz przyzna, bardzo ważnem, gdyż łatwiej jest pozyskać 90 robotników niż 300 dziennie, a gdzie taka liczba mogła być pozyskaną, tam przy tak znacznem zniżeniu sił roboczych, z natury rzeczy nastąpić musi współubieganie się za zarobkiem, zwłaszcza, gdy pełne, raz ustalone płace, będą ściśle przestrzegane i wypłacane, a w skutek tego odpadnie, a przynajmniej znacznie osłabuie skłonność do wszelkich strejków.

W razie niepogody i dłuższego wstrzymania żniw, jak tu łatwo powiększyć odpowiednio siły robocze i żniwa w czas wykonać, nie dopuszczając do wysypania się zboża!

Oprócz tego i koszta zbioru wypadną nieporównanie niżej, jak to następujące obliczenia wykażą.

Na folwarku o 1.200 m. przestrzeni, przy 8-miopolowym płodozmianie, przypada pod pszenicę 300 m., pod żyto 150 m., pod jarzynę 300 m., pod koniczynę 150 m. i pod okopowe 150 m., a resztę na ugor. Licząc przeciętny zbiór z morga: pszenicy 10 kóp, żyta 8 kóp, jarzyny 7 kóp, koniczyny 15 m. c., ziemniaków 70 m. c., i przyjmując przeciętną wartość kopy pszenicy 15 kor., żyta 12 kor., jarzyny 10 kor. 100 kg., koniczyny 3 kor. i 100 kg. ziemniaków 1 kor. 60 gr., wypadną koszta zbioru przy udziale ze zbiorów $^1/_{10}$ części zbóż i ziemniaków, a $^1/_6$ części koniczyny, jak następuje:

	zbiór ogólny	udział w snopach	wartość udziału
pszenica	3.000 kóp	300 kóp	4.500 kor.
żyto	1.200 „	120 „	1.440 „
jarzyna	2.100 „	210 „	2.100 „
ziemniaki	10.500 m. i.	1.050 m. i.	1.680 „
koniczyna	2.250 m. i.	375 m. i.	1.125 „
		Razem koszta zbioru	10.845 kor.

Aby przy wykonaniu zbioru kosą zatrzymać taką samą wysokość zarobku, jaką miał robotnik przy udziale w snopie, t. j. najniższą 1 kor., a najwyższą 2 kor., czyli przeciętnie $1^1/_2$ kor. dziennie, przyjmuję dla robotnika męskiego 1 kor. 80 gr., dla kobiety zaś 1 kor. 20 gr., co równa się przeciętnej, jak powyżej, $1^1/_2$ kor. dziennie. Do zbioru ziemniaków, który się odbywa już w jesieni, przyjmuję płacę dzienne 80 gr.

Koszta na tej podstawie obliczone wypadną jak następuje:

Do zbioru 760 m. zbóż potrzeba 750 kosarzy po 1 kor. 80 gr.	1350 kor.
i 1500 kobiet po 1 kor. 20 gr.	1800 „
Do zbioru 1500 m. koniczyny potrzeba 200 kosarzy po 1 kor. 80 gr.	360 „
i 200 kobiet po 1 kor. 20 gr.	240 „
Do zbioru 150 m. ziemniaków po 8 robotników na morg wraz z zajętymi przy pługu — razem 1200 robotników po 80 gr.	960 „
Razem	4710 kor.

Z porównania powyższych rachunków wynika, że pomimo zatrzymania przeciętnych zarobków przy udziale w snopie, zaoszczędza się przy samych zbiorach na folwarku o 1200 m. 6135 kor., w porównaniu ze zbiorem za udział, a oprócz tego osiąga się ogromną oszczędność sił roboczych. Są to w każdym razie bardzo wymowne liczby, nad któremi pracodawcy zastanowićby się powinni.

Przy zbiorze żniwiarką występują jeszcze bardziej te korzyści, chociaż uwzględniwszy wartość użytych zaprzęgów, koszta zakupna i łatwość uszkodzenia żniwiarek, w mniejszym stosunku, jak między sierpem i kosą.

Z powyższego wynika, że wszelki zbiór za udział powinien być bezwarunkowo zaniechany, a to tem bardziej, że prócz materjalnych niekorzyści, daje jeszcze powód do różnych nadużyć, przed któremi nie ma prawie możebności uchronienia się. Robotnik nie bierze prawie nigdy wyznaczonego mu udziału, ale stara się go powiększyć przez nawiązanie większych snopów z innych dworskich kóp, lub przez narznięcie kłosków z dworskich snopów i wetknięcie do swoich. Wykonywa to najczęściej w nocy i w porozumieniu ze strażą polową, a wskutek tego bierze zawsze znacznie więcej, niż mu się rzeczywiście należy. Przykładów pod tym względem możnaby przytoczyć tysiące. Są to nadużycia, demoralizujące robotników i służbę, które ustać powinny, a to może nastąpić przez zaniechanie zbioru za udział.

Władysław Lenkiewicz.

Z miejsc kąpielowych.

Jaremcze 18 sierpnia.

Przez trzy dni mieliśmy tu zjazd gości taki, że nietylko hotele były przepełnione, ale i w prywatnych mieszkaniach każdy kącik był zajęty. Stale przebywa tu obecnie około ośmset osób, a w centrum miejscowości, przed hotelem Skrzyńskiego, cały dzień rojno i gwarno. Letnicy koncentrują się głównie w restauracji hotelu Skrzyńskiego, gdzie co wieczór przygrywa muzyka żydowska, naśladująca cyganów.

Wille wyrastają jak grzyby po deszczu, niestety, aż zbyt szybko. Brak dozoru budowlanego czuć się daje nader dotkliwie. Jaki taki podaje o konsens na stajnię, a za kilka tygodni stajnia przemienia się w „willę“ dla letników. Z jednej strony pracują jeszcze cieśle, a po drugiej mieszkają już ludzie. Rekursa zalegają tak długo, że zanim nadejdzie orzeczenie, może już i z „willi“ śladu nie ma. Rezumie się, że skoro koncesje opiewają na stajnie, wozownie, czy obory, miejscowość rozwija się w sposób zupełnie dziki, rozkłada się bądź to po niedostępnych zaułkach, bądź też jeden drugiemu buduje na karku. Największą klęską jest, że Jaremcze nie tworzy gminy dla siebie, jeno jako przysiołek połączone jest z Dorą, która wyzyskuje rozwój letniej siedziby tak, że dodatki gminne dochodzą do 45 procent. Na ostatniem posiedzeniu rady gminnej uchwalono już jednak odłączenie Jaremcza od Dory; aby tylko uchwała w czyn wprowadzoną została.

Czego zaś najbardziej naszej miejscowości potrzeba, to klimatyki i energicznego komisarza rządowego. W miejscowościach alpejskich, o ruchu o wiele nawet słabszym, turysta na każdym kroku widzi i czuje dozór nad warunkami hygienicznymi i porządkiem, w Jaremczu pod tym względem rumienić się trzeba ze wstydu i prosić Boga, by nie nasłał jakiego bakatysty, który podałby nasze porządki na pośmiewisko Europy. Skargę na drożyznę w Jaremczu uważam za nieuzasadnioną, ze względu na niezwykłą krótkość sezonu. Właściciel hotelu musi w ciągu co najwyżej sześciu tygodni oprocentować włożony kapitał i zebrać tyle, by z rodziną resztę roku przeżyć, śmiesznem więc jest domagać się od niego cen „miejskich.“ Czego jednak wymagać można, to czystości, porządku i zastosowania chociażby najprymitywniejszych warunków hygieny. W tym celu konieczną jest energiczna opieka władzy, reprezentowanej przez komisarza klimatyki. Nie chcę nikomu szkodzić, nie cytuję też żadnych przykładów, ale ktokolwiek chociażby dzień jeden w Jaremczu przepędził, zgodzi się ze mną, iż pod względem czystości i porządku panują tam stosunki, wołające o pomstę do nieba.

Druga klęska nietylko Jaremcza, ale wszystkich niemal siedzib letnich w Galicji, a szczególnie w Galicji wschodniej, ma swoje źródło w przysłowiowej indolencji słowiańskiej. Trudno uwierzyć, a jednak prawdą jest, że w Jaremczu zdarza się, iż w kawiarni nie można dostać kawy, albo w restauracji braknie jaj. Kawiarz odpowie w najlepszej ruskiej polszczyźnie, że śmietanka się „zwurdziła“, a restaurator, że „żyd nie przyniósł jaj“, biedny zaś letnik jedno i drugie tłumaczenie przyjąć musi pokornie do wiadomości. W Tyrolu i w Szwajcarji istnieją hotele na szczytach o dwóch, a nawet trzech tysiącach metrów wysokości, ale pono nikomu jeszcze nie zdarzyło się słyszeć takiej odpowiedzi. Na podobnej niezaradności tracą goście, zarówno jak gospodarze, przedewszystkiem zaś traci dobra sława krajowych stacyj klimatycznych; zyskują zaś chyba niemieckie bady.

Piszczany 12 sierpnia.

W samym środku tutejszego parku, położony jest dom zdrojowy, zbudowany przed paru laty w stylu modernistycznym. Budynek ten mieści w parterze lokale restauracyjne i kawiarniane, salę balową i czytelnię, a na piętrze kilkanaście pokoi, do wynajęcia przeznaczonych.

Tak kawiarnia jak i restauracja są pierwszorzędnemi tego rodzaju zakładami — i jako takie, mają obowiązek przy bardzo wysokich cenach za podane napoje i potrawy dostarczać je w jakości najlepszej, a zarazem rozwinąć komfort i elegancję, jaką się spotyka w innych tego rodzaju zagranicznych zakładach. Gość, który jada w takim zakładzie, ma pretensję do komfortu, a gdy go nie ma, zakład taki nazwie garkuchnią. — Niestety, jakkolwiek co do samej kuchni poważnego nie można zrobić zarzutu, to co do drugiej okoliczności, zakład ten stoi bardzo daleko po za tego rodzaju zakładami zagranicznymi. Nie moją rzeczą pouczać, co jest komfortem i elegancją — ale tylko wspomnę o tem, że w salach jadalnych w czasie obiadowym pierwszorzędnego zakładu powinien istnieć zakaz palenia cygar, który bezsprzecznie przyczynia się wiele do utrzymania w salach atmosfery przyjemniejszej, a pod względem hygienicznym jest wprost wskazanym.

Co do wprowadzenia komfortu i elegancji, ciąży obowiązek na przedsiębiorcy restauracyjnym i nie może się w ponoszeniu wydatków na ten cel tłómaczyć żadną okolicznością, gdyż jego interes w tem jest zaangażowany, a gość za drogie pieniądze ma prawo domagać się tego, co mu się należy. Skoro już o komforcie i elegancji jest mowa to nadmienić muszę, iż braki te prawie wszędzie się widzi — z wyjątkiem w nowowybudowanym zakładzie kąpielowym Franciszka Józefa, gdzie rzeczywiście dbano o komfort i wygodę; dlatego mimo cen wysokich w tym zakładzie pobieranych, nie ma podstawy do podnoszenia jakich zarzutów. Natomiast stan łazienek starych urąga wprost już nie prawidłom komfortu i wygody, ale zwykłej czystości i porządkowi. Baseny, służące do wspólnych kąpieli, zwłaszcza szlamowe, są w takim stanie, że trzeba mieć wiele wiary i zaparcia, aby się w nich kąpać. Gabinety z wannami drewnianemi, a nawet marmurowemi brudne, obdarte — przesiąknięte wilgocią aż do samego sufitu; tapczany do spoczynku przeznaczone odtrącające — a rogóżki, zawieszone nad nimi, mające chronić chorych od zimnej wilgotnej ściany, świadczą najlepiej, jaki w tych gabinetach panuje komfort. Dużo o tym komforcie dałoby się napisać — ale poprzestając na powyższych uwagach, zaznaczyć tylko muszę, że mimo to ceny za kąpiele w starych łazienkach są wysokie (z bielizną do 1 zł. 20 ct.), a frekwencja dla braku konkurencji i z powodu wygórowanych cen w nowym zakładzie nadzwyczajna. — Jestto monopol właściciela, który kolosalne w dredze dzierżawy pociąga stąd zyski, a biedni kuracjusze składają swe grosze, aby właściciel swój dochód uzyskał i aby dzierżawca na tym interesie mógł się czegoś dorobić. — Ta ostatnia okoliczność tłómaczy zastój kompletny w ulepszeniach wcale nowoczesnych prawideł balneologicznych, a wszelkie procedury odbywają się w ten sam sposób, jak w chwili założenia zakładu. *S.*

Mały fejleton.

W noc bezsenną.

Położyłem się na spoczynek o godzinie 10 tej wieczorem, lecz rozmaite, bardzo ważne myśli zasnąć mi nie pozwalały.

Przewracałem się na łóżku, w odstępach co dwie minuty, z boku prawego na lewy i odwrotnie. Chwilami zdawało mi się, że jestem kurczęciem, obracanem na rożnie przez kucharza powolnego.

W pokoju (rzecz dzieje się na letniem mieszkaniu) ogarniętym nieprzeniknionemi ciemnościami, nie ustawały prace, a raczej zajścia i wykroczenia karygodne rozmaitych stworzeń, istniejących jedynie w celu denerwowania nas i obrzydzania nam życia.

Za piecem świerszcz nędznie parodjował grę pierwszego skrzypka; komar, dotknięty, jak i ja bezsennością, wzlatał po ciemku nad moją nieszczęsną głową i słał swoje nadwiolinowe bzykania w moje przeczulone uszy.

Czasem spadała z sufitu mucha zeszłoroczna i całym ciężarem swego wyschłego cielska waliła się na mój nos lub czoło.

Teraz odezwało się w moich uszach dzwo-

---

(38)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Czego Wolskie nie wymyślą! — mruknęła radczyni.

— Nie wymyślą nigdy dobrego słowa! — rzucił niecierpliwie.

Zwrócił się do żony, dając znak dyskretny.

— Co? Chce mi ją pan zabrać! — zaprotestowała Tunia. Mam z nią mnóstwo do mówienia i zatrzymuję. Moglibyście bez ceremonji zostać na obiad. Nawet może Julek będzie.

— Nie mogę! Mam o piątej ważny interes. Zostawię ci powóz! — rzekł do żony.

— Ależ nie! Bardzo chętnie wrócę pieszo.

Pożegnał tedy panie, Tunia przeprowadziła go do przedpokoju i zatrzymała.

— Wie pan, Wolskie gorsze rzeczy głoszą — zaczęła cicho. Powiadają, że Markham utrzymuje Burecką.

Żachnął się niecierpliwie.

— A jeśli tak jest, co im do tego!

— Im nic, ale nam bardzo! To musi być zerwane! Niech pan wpłynie na niego!

— Markhama nie trzeba uczyć, co wypada! Zresztą dalsze jego postępowanie zależy od żony i jej wpływu.

— No, no, niech pan się w morały ze mną nie bawi i ostrzeże po przyjacielsku Markhama, że wiem, jak jest i wiem, czego wymagam! Emilka nie jest Kazią!

Pogroziła mu palcem i wróciła do salonu.

— Kaziu, chodźno na chwilę ze mną! — zawołała i wyprowadziła ją do sypialni.

— Wiesz — interesa twoje się poprawiają — szeptała poufnie. — Pani Celina zdradza go z Maxem Unfriedem. Lada dzień będzie skandal.

Kazia ruszyła ramionami.

— Żebyś wiedziała, jak mi to obojętne!

— Bajesz! A ja się tak ucieszyłam, bo to Wolskie rozpowiadają, że Andrzej chce się już rozwodzić, że ty żebrzesz litości, żeś ostatnią jego służebnicą, że tobą pomiata! Bóg wie, co za nikczemności i kłamstwa. Kipiałam z oburzenia!

— Poco? — uśmiechnęła się apatycznie Kazia.

— Jakto poco? — oburzyła się Tunia. Ty jesteś ślimak, ostryga. Zlituj się, czy ty nie masz odrobiny ambicji? Jakto! Nie odbić rodzonego męża starej awanturnicy, nie zmusić go, by się w tobie rozkochał, za tobą szalał, tobie służył, ciebie uwielbiał! Umarłabym z hańby i wstydu, żebym tego nie zrobiła.

— Poco mi to? Nie cierpię go; był mi obojętny, stał się wstrętny. Będę najszczęśliwszą, gdy o mnie zapomni. Chciałabym tylko dla niego nie istnieć. Pozatem, niech sobie kocha, trzyma, zdradza, zdobywa, kogo sobie chce!

— Bój się Boga. Ty chyba kochasz innego?

— Kocham i on to wie! — wybuchnęła Kazia.

— W takim razie jesteście oboje potwory! — zawołała impetycznie Tunia.

Kazia milczała. Zmęczona była i znękana bezmiernie; czuła potrzebę zwierzenia, skargi, a rozumiała, że Tunia jej nie pojmie.

Powstała, przesunęła ręką po oczach, zapanowała nad sobą, zdobyła się na uśmiech.

— Potwory, zapewne! Raczej galernicy, skuci łańcuchem! Ano, może Wolskie raz wypadkiem powiedzą prawdę o tym rozwodzie.

Tunia odetchnęła z wrażenia.

— To nie może być! Gdzieżbyś się tak prędko zakochać mogła! Brednie. Nikogo nie znasz. Chybaś nie oszalała za Radliczem!

— Nie, przysięgam! — uśmiechnęła się.

— No, to w kim? Mów! Muszę wiedzieć! Nie puszczę cię, aż powiesz. Gdzie on jest?

— Gdzie? Bardzo daleko. Zresztą, pisałam kiedyś do ciebie, żem zaręczona. Zapomniałaś?

— Kiedyś, kiedyś! Prawda, pisałaś! No, ale potem on przepadł. Jakiś student! Aha! pamiętam! No — więc to — to! I tyle! Więc wrócił? Jest w Warszawie?

— Nie! Od dwóch lat nawet pisywać przestał do babki!

— I to w nim ty się kochasz! Cha, cha, cha! Wierzę, że nawet Andrzej ci na to pozwala!

Śmiała się, śmiała, aż na tę wesołość wpadły siostry, pytając, co się stało.

Szczęściem dla Kazi, ukazała się jednocześnie Leontyna z wielkiem pudłem:

— Proszę pani, przynieśli od krawcowej!

— Nareszcie! — krzyknęła Tunia. Pokaż, pokaż!

— Mamo, Emilko! Chodźcie! Mam nareszcie zielony kostjum! Zaraz go zmierzę. Leontyno, rany Boskie, gdzie klucze? Daj nowy gorset!

Już zapomniała o zabawnej, pysznej anegdocie z romansem Kazi, nawet o niej samej.

Pewnie nie zauważyła, kiedy się z nią pożegnała i o cudo, nie przeprowadziła do przedpokoju, na dwa słówka!

Prezes spotkał Kazię na ulicy i wyznał szczerze:

— Wiesz, zatęskniłem za tobą i wyszedłem na poszukiwanie. Cóż, bardzoś zmęczona?

Taka szczera radość i serce patrzało na nią ze starych oczu teścia, że uśmiechnęła się do niego.

— Zmęczona nie, ale znudzona. Niech ojciec zgadnie, ile razy mnie zapytano, jak mi się podoba Warszawa?

— Ano, każdy i każda. No, a gdzież ci było najznośniej?

— U stryjostwa.

— Co! W tym instytucie moralnie zaniedbanych dzieci. Winszuję!

— Doprawdy! Stryjenka wesoła i dobra, stryj poważny i myślący, a dzieci nie wydały mi się gorzej rozpuszczone od naszej Zosi w Gurowie.

— To nie wielka pochwała. No proszę, i Feliksowie mogą się komuś podobać i to jeszcze mojej Kazi. Tej sympatji z tobą nie dzielę.

Ale uśmiechał się pomimo to do niej, więc zaczęła mu opowiadać wrażenia.

— Wolscy są straszni. Gdym tam weszła i poznała cały komplet, zdawało mi się, że jestem na jesieni w pasiece, kiedy każda pszczoła gotowa ciąć żądłem. Brr... jak ja się ich boję!

Pani Markham wciągnęła mnie do towarzystwa Świętego Salezego. Mówiła mi, że i ojciec jest członkiem.

— Może być. Ciągle mi każą płacić i wszędzie moje pieniądze są mile widziane.

Machnął ręką.

— Udają, że coś robią i chcą być w *Kurjerku* wydrukowane. Markhamowej nie można odmówić.

Wrócili do domu. Andrzej na obiad się nie ukazał, na wieczór prezes miał winta. Kazia została sama. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

nienie ciszy bezdennej, nie przerwanej nawet tykotaniem zegarka, który oczywiście stanął.

Za to ja sam zamieniałem się w zegarek, świeżo odebrany z naoliwienia i z tego powodu przebywający przestrzeń 36-ciu godzin w ciągu doby.

Słyszałem i czułem przewybornie odgłosy, wykonywane przez wszystkie [illegible] części wewnętrzne mego organizmu: bicie strwożonego serca, pulsowanie krwi na skroniach, świst i szum moich płuc, naśladujący burzę morską.

Ogarnęła mnie trwoga na myśl, że to serce w końcu musi mi wypowiedzieć posłuszeństwo, że prędzej lub później obieg krwi ustanie i że najzupełniej, wbrew mojej woli, krewni ubiorą mnie w tużurek, używany od wielkiej parady.

Oblany potem, z włosem najeżonym, wtuliłem się pod kołdrę watowaną aż powyżej uszu i to uczyniło mnie jeszcze trwożniejszym i nieszczęśliwszym, niż poprzednio.

W myślach moich zmartwychwstały czasy dzieciństwa. Widzę szklankę napełnioną papką z bułki i mleka. Widzę młodą niańkę, która z wilczym apetytem zjada trzy pełne łyżeczki papki, a czwartą, nawet nie pełną, mnie podaje. Natenczas, w poczuciu krwawej krzywdy, zaczynam sinieć ze złości, wyprężać się i wreszcie uderzam w krzyk.

„Niańka jest złodziejką!“ tłómaczę na mój język: „ka ka kla“...

Z sąsiedniego pokoju przybiega moja matka:

— Czemu to Jaś płacze?

Niańka przeżuwa trzecią łyżkę papki w czwartej serji i oznajmia czelnie:

— Paniczek chce koniecznie połknąć trzewiczek włóczkowy, a ja mu nie daję.

Z pokoju sąsiedniego słyszę głos ojca:

— Obrzydły bachor!

W ten sposób rodzeni rodzice zadość uczynili krzywdzie przezemnie doznanej.

Następnie przewijają się przedemną obrazy: pierwszej otrzymanej rózgi, pierwszej „kozy szkolnej“, pierwszego czterowiersza, wpisanego do sztambuchu Zosi z pierwszego piętra.

Teraz otrzymałem posadę w biurze i zakochałem się w Zenobji, która jest obecnie moją żoną.

— Czemu ja właściwie zakochałem się w niej na zabój, skoro miałem do wyboru: Klimcię, Adę, Weronisię, Stefcię, Manię?...

Poczekajcie, czemuż to... Do licha ciężkiego... Zenobia. Zenobia... Miała talję bardzo cienką, wzrok zalotny... Ależ co ja plotę, to Ada... Jakże? U radcostwa na imieninach, wszak pamiętam najwyraźniej.

Kwestja przyczyn mego ożenienia się z Zenobią, a nie inną, zajmuje mnie poważnie.

— No, wiecie, to oryginalne... Ale zaraz, ale zaraz...

Staram się rozwikłać zagadkę i w zamyśleniu, na blaszanem wezgłowiu łóżka, wybębniam marsza.

Z drugiego końca pokoju słyszę głos:

— Janku?

Milczę, zły, że mi przerwano rozmyślania.

— Janku, nie śpisz?

— Dałabyś spokój.

— Słyszałeś bębnienie?

Odpowiadam z podłym uśmiechem:

— Nie słyszałem. Przebudziłaś mnie niepotrzebnie. Nie spałaś?

— Jeszcze oka nie zmrużyłam. Te muchy i komary... Ale masz twardy sen, nie słyszeć bębnienia...

— Śpij już, śpij.

Trzy minuty ciszy. Nagle dochodzi mnie z ciemności zapytanie:

— Janku?

— Dasz ty mi spokój?

— Ale bo widzisz... ha, ha, ha!

— Co cię tak śmieszy?

— Wyobraź sobie... Tak mi odrazu na myśl przyszło... Wszak oświadczałeś się o moją rękę w Brzuchowicach?

— Ja, w Brzuchowicach?

— A zdawało mi się... Aha, to Edward się oświadczał... Teraz już wiem: było to w wagonie, w drodze z Janowa.

— Nie prawda; oświadczyłem ci się przed teatrem.

— A prawda! Przeklęta pamięć! W wagonie oświadczał się Michał. Dobranoc!

Teraz już zasnąłem.

KRONIKA.

Lwów 20 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 23° R. Pogoda.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro, dnia 21 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym sprawy niezałatwione na poprzednich posiedzeniach. Zauważyć należy przy tej sposobności, że na 26 spraw, objętych porządkiem dziennym (oprócz rekursów budowniczych) 23 referentów jest we Lwowie nieobecnych. Zapytać się godzi, jaką wartość ma zwoływanie rady o tej porze na posiedzenia, niemówiąc już nic o tem, że uchwały zapadają przy ledwie koniecznym komplecie.

Licytacja drzewa. Wczoraj w magistracie odbyła się licytacyjna sprzedaż 490 sągów drzewa bukowego i grabowego z lasu Pniatyn, należącego do fundacji Gosiewskiego. Cena wywołania wynosiła 15 koron za sążeń. Jawiło się do licytacji wielu żydków i jedyny katolik, Merkun, przedsiębiorca z Pomorzan. Żydkowie trzymali się w rezerwie. Utrzymał się przy kupnie p. Merkun, za cenę 13 kor. 72 hal. od sąga. W poprzednich latach uzyskano o 1 kor. 28 hal. więcej za sąg; w tym jednak roku o taką właśnie kwotę podrożał wywóz drzewa z lasu wskutek utworzenia w Pniatynie myta.

Powrót kolonij wakacyjnych. Kolonja wakacyjna chłopców w Hucie korostowskiej, utrzymywana staraniem Towarzystwa pedagogicznego, powraca do Lwowa w piątek, dnia 22 sierpnia o godzinie $^3/_4$2 popołudniu (czas lwowski). Rodzice zechcą jawić się o tym czasie na głównym dworcu, celem odebrania dziatwy.

Powrót kolonji wakacyjnej dziewcząt z Morszyna nastąpi w sobotę dnia 23 b. m. pociągiem przychodzącym do Lwowa o godzinie $^3/_4$2 popołudniu. Rodzice zgłoszą się po dziatwę swą na głównym dworcu kolei żelaznej.

Wpisy uczenic do wyższej szkoły wydz. PP. Benedyktynek orm. odbędą się w dniach 28, 30 sierpnia i 1 września br. od godziny 9—12 rano i od 3—5 popołudniu. Przy wpisie należy przedłożyć ostatnie świadectwo szkolne i metrykę uczenicy.

Dziura w księżycu. Wczoraj o godzinie trzy kwadranse na 12 w nocy, pewne powracające z „Hotelu de Laus“ na Łyczakowie towarzystwo obserwowało niezwykłe niebieskie zjawisko. Księżyc w pełni świecił jasno na pogodnem, ciemno lazurowem niebie, gdy nagle od wschodnio południowej strony widnokręgu, pojawiła się na niebie lśniąca jakaś gwiazdka i z niezmierną szybkością zataczać poczęła łuk przez sam środek niebieskiego sklepienia. Zmierzała wprost na księżyc.

Zbliżywszy się doń na odległość mniej więcej pół jego średnicy, znikła, a w tej samej prawie chwili, w samym środku księżycowej tarczy zamajaczył czarny maleńki punkt, z którego wysunęła się ta sama srebrna gwiazdka i w dalszym ciągu powędrowała na drugą stronę horyzontu.

Całe zjawisko, trwało około 30 sekund, a czyniło złudzenie, że meteor uderzył w księżycową tarczę, przebił ją i wyleciał drugą jej stroną. Zniknięcie meteoru w sąsiedztwie księżyca wytłómaczyć się da silniejszem w tej odległości światłem naszego satelity, zaś punkt czarny na jego tarczy, cieniem, jaki w swej podróży rzucił nań spadający meteor.

W każdym razie zjawisko było jednem z najciekawszych jakie kiedykolwiek na niebie obserwowano.

Kraj kancelistów. Czechy nazywają krajem hofratów, Galicję śmiało można nazwać krajem kancelistów. Każdy prawie pisarz, nauczyciel ludowy, strażnik skarbowy etc. dąży do tego, ażeby dostać się do jakiego państwowego urzędu i doczekać się kancelistury. Gdy się warunki bytu djetarjuszów teraz polepszyły i ci mają być narybkiem urzędników manipulacyjnych, wszystko stara się o świadectwa moralności i marzy o posadach pomocników kancelaryjnych. Czy to jest zdrowy i neutralny objaw dla kraju, czy po za bączkiem na czapce i rozecie na kołnierzu nie ma innych pól do pracy dla sił młodych?

Pożar. W sobotę dnia 16 bm. spłonęło w Toustem około 100 zagród włościańskich. Pożar powstał o godz. 2 popołudniu, a wskutek silnego wiatru srożył się z taką gwałtownością, iż do godziny 5 spaliło się blisko 100 numerów, z czego jedynie dwie trzecie asekurowano. Cała górna i dolna ulica spaliła się doszczętnie. Jako *curiosum* donoszą, że spaliła się jedyna sikawka miejscowa. Ratunek był bardzo utrudniony, ludzie byli bowiem w czasie pożaru w polu przy robocie, a chaty pozamykane. Przyczyna pożaru dotychczas nie zbadana. Nędza u pogorzelców wielka — natychmiastowa pomoc pożądana.

Malwersacje w kołomyjskiej kasie oszczędności Onegdaj donosiliśmy, że w kołomyjskiej kasie oszczędności odkryto malwersację. W sprawie tej otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

Jest faktem, iż dwóch urzędników kasy oszczędności miasta Kołomyi, zatrudnionych przy książkowaniu, przyjąwszy od zaprzyjaźnionych z nimi osób pewne — zresztą nieznaczne — kwoty na spłacenie rat pożyczek hipotecznych, nie oddali ich do kasy, lecz je dla siebie zatrzymali.

Z chwilą wykrycia tych nadużyć — nie narażających bynajmniej kasy oszczędności zgoła na żadną szkodę — po zupełnem odszkodowaniu interesowanych stron przez owych dwóch funkcjonarjuszy, wydaliła ich dyrekcja bezwłocznie ze służby i tem samem została sprawa cała ostatecznie załatwioną.

Dyrekcja kasy oszczędności miasta Kołomyi

Józef Skupniewicz prezes dyr. *Dr. M. Wachtenberg* zast. prezesa dyr.

Podwójne honorarjum. Korespondent *Warsz. Dniewn.* z Ciechocinka donosi o następującem, charakterystycznem zdarzeniu. Córka bawiącego w Ciechocinku jednego z bankierów warszawskich nagle zaniemogła. Chociaż objawy choroby nie były nazbyt zatrważające, rodzina postanowiła jednak wezwać z Warszawy specjalistę chorób wewnętrznych. Wdzięczny ojciec, pragnąc hojnie wynagrodzić doktora, przed odjazdem zwrócił się z prośbą do niego, ażeby po honorarjum zgłosił się do kantoru w Warszawie, sam zaś zatelegrafował niezwłocznie, ażeby drowi S. wydano honorarjum w wysokości podwójnej, stosunkowo do tego, co żądać będzie. Telegram nadszedł w czasie właściwym, niebawem też zgłosił się do kantoru i doktor z rachunkiem za wyjazd do Ciechocinka, na którym figurowała suma 5.000 rubli. Zdumiony buchalter, pomimo upoważnienia szefa do wydania honorarjum w wysokości podwójnej, nie odważył się wypłacić odrazu 10.000 rubli i zapytał telegraficznie bankiera, czy ma wydać tę sumę. Odpowiedź była następująca: „Zdwajać tej sumy nie potrzeba, albowiem lekarz już powiększył swe honorarjum 10 ciokrotnie“.

Dramat małżeński. Donoszą z Budapesztu, że niejaki Piotr Rozs, rozwiedziony czasowo z żoną, przybył do jej mieszkania, aby ją skłonić do wspólnego pożycia. Gdy kobieta nie przyjęła jego propozycji, strzelił do niej 4 razy z rewolweru, a następnie do siebie. Ponieważ rana, jaką sobie zadał, była lekką, wyciągnął z kieszeni nóż i chciał się zabić, jednakże mu przeszkodzono. Żona niebezpiecznie ranna.

Madiarzy przeciwko Niemcom. Ministerstwo węgierskie powzięło uchwałę, by nazwę „Hermanstadt“, dawnej stolicy Siedmiogrodu, zmienić na „Nagyszeben“. Uchwałę tę przesłano radzie miejskiej, złożonej przeważnie z Niemców.

Pożarci przez wilki. Z Berlina donoszą, iż w Insterburgu wilki pożarły dwóch chłopców, którzy na łące pod lasem paśli owce.

Niesłychaną owację wyprawiono, jak wiadomo, ułaskawionemu przez cesarza nadporucznikowi Hildebrandtowi, który zabił w pojedynku porucznika Blascowitza, jedynego syna pastora. Oprócz hucznych biesiad w Wysłruciu, gdzie odsiadywał karę, i w Gąbiniu, podziw wzbudzał odjazd Hildebrandta na dworzec. Odjazd ten robił wrażenie, jakoby udzielny książę opuszczał miasto. We wszystkiem tem brał udział także komendant brygady jenerał Willich. *Germania* oburzona, żąda załatwienia tej sprawy w myśl wojskowego kodeksu karnego.

„Inżynierka“. P. Kaniewska z Połtawy ukończyła niedawno instytut inżynierów komunikacyj w Paryżu (*Ecole des ponts et chaussées*). Jest to pierwsza kobieta, która otrzymała stopień inżynierski. Obecnie zamierza p. Kaniewska wrócić do Rosji i starać się o stopień rosyjski, aby módz zająć stanowisko w służbie kolejowej.

Walczące damy. W zarządzie kolei mikołajewskiej w Petersburgu, rozegrała się w tych dniach historja na tle emancypacji. Dwie pracownice biura, wdowa G. i panna W. pokochały kolegę biurowego. Fakt, że obiedwie kochają się w jednym mężczyźnie, nie pozostał dla nich długo tajemnicą, skutkiem czego wzajemne stosunki ochłodziły się, a w końcu obie damy stanęły między sobą na stopie wojowniczej, która się z każdym dniem pogarszała. W tych dniach panna W. weszła do pokoju, w którym pracowała pani G. i po kilku chwilach rozmowy z nią wyjęła nagle z pod gorsetu rewolwer niewielkiego kalibru i strzeliła do rywalki. Kula jakoś lekko zadrasnęła panią G., która rzuciła się na napastniczkę. Na wszczęty alarm nadbiegli koledzy, obie jednak damy dostały napadu histerycznego.

Krach mieszkaniowy w Moskwie. Według ostatniego spisu lokali w Moskwie naliczono 7.744 mieszkań stojących pustkami, a jednak domy nowe budują się w dalszym ciągu. To wszystko w niedalekiej przyszłości wpłynie na obniżenie ceny komornego.

Czworaczki. W Batianica, w Serbji, włościanka Leposava Jovanovic powiła czworaczki: 3 dziewczynki i jednego chłopca. Dotychczas wszystko czworo nowonarodzonych żyje.

Policja ateńska, a moralność teatralna. Gdy pisma ateńskie krytykowały wielokrotnie sztuki grywane w teatrach tego miasta ze stanowiska moralności, zarządziła policja ateńska szczególny środek zapobiegający zgorszeniu. Rozesłano okólnik do wszystkich komisarzy policyjnych, aby nakazali dyrektorom teatru, by z góry już na afiszu podawali, czy zapowiedziana sztuka „dość jest moralna, by panie i młode panienki mogły bez niebezpieczeństwa jej wysłuchać“. Dyrektorowie tedy teatrów mają o moralności wystawianych przez nich utworów sami wydawać sąd.

Plotki pism angielskich. Najnowszą plotką, jaką rozpuściły znane z gonienia za sensacją pisma angielskie, jest wiadomość o abdykacji cesarza rosyjskiego. Mianowicie londyński *Morning Leader* donosi z Moskwy: „Car Mikołaj II chce abdykować na rzecz swego brata, wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza. Od ostatecznej decyzji wstrzymuje go jeszcze oczekiwanie nas ępcy. Carowa we wrześniu spodziewa się potomka; jeżeli na świat przyjdzie syn, car pozostanie na tronie, jeżeli córka, zrzeknie się tronu stanowczo. Jest on już zmęczony panowaniem i zniechęcony do dalszych rządów“.

Ciekawy proces asekuracyjny. Towarzystwo angielskie ubezpieczeń od ognia „Royal“, które operuje także w koloniach wygrało niedawno ciekawy proces na Honolulu. Wybuchła tam mianowicie cholera, która w jednej części miasta tak się srożyła, że władze podpaliły szereg domów zarazą dotkniętych. Właściciele ubezpieczeni zażądali od towarzystw asekuracyjnych odszkodowania. Towarzystwa solidarnie odmówiły. Jeden z właścicieli, Chińczyk, ubezpieczony w „Royal“, poszedł na drogę sądową. Sąd jednak oddalił go z pretensjami, jako nieuzasadnionemi wobec *vis maior*, skutkiem czego przeszło dwadzieścia procesów analogicznych zawieszono.

Stuletni więzień. W Newcastle skazano na miesiąc więzienia starca, mającego 106 lat wieku, za to, że prosił o jałmużnę, posiadając 2 szylingi w kieszeni. Starzec ów brał udział w wojnie krymskiej, ojciec jego bił się pod Waterloo, a dwaj jego synowie walczyli w południowej Afryce. Z gościnności przytułku „Woork houses“ korzystać nie może, albowiem nie pali. Trybunał tylu zasług nie uwzględnił i nieszczęsny weteran od 10 b. m. odsiaduje już swoją karę.

Potwór w Kongo. Belgijski oficer, który dopiero co powrócił z Kongo, opowiada, że w nurtach rzeki Uelle, kryje się potwór, rodzaj morskiego polipa, który stanowi groźne niebezpieczeństwo dla wszystkich płynących po rzece w małych łódkach. Rzadkie to zwierze porywa ofiary i żywi się ich mózgiem, nie zadając żadnych ran i uszkodzeń na reszcie ciała ofiar.

Fałszywi Chińczycy i fałszywy jedwab. Z Warszawy piszą: Od niejakiego czasu krążą po Warszawie jacyś Chińczycy, roznoszący towary jedwabne. Efektowny wygląd wyrobów i niska cena zachęciła wiele osób do kupienia chusteczek do nosa z jedwabiu surowego, szalów i materjałów na suknie. Okazało się przecież, że za tanie pieniądze owi Chińczycy — zapewne podrabiani — sprzedają towar lichy, a np. chusteczki do nosa po wypraniu są tak rzadkie, iż raczej firankę, niż chusteczkę przypominają. — Może i do Lwowa ci „Chińczycy“ zagoszczą, a więc baczność!

Klęska posuchy w Australji. Z Sydney donoszą do *Daily Express*, że wskutek wielkiej posuchy, powtarzającej się już co rok od dziewięciu lat, w Australji południowej padło 20 miljonów owiec, w Queenslandzie 7 miljonów, w Wiktorji 2 miljony.

Żyzne łąki na lądzie australskim zupełnie wypalone, rzeki i źródła wyschły. Rolnictwo i hodowla bydła, stanowiące główne zajęcie ludności zupełnie upadły. Obliczono, że dla pozostałych na lądzie 3 i pół miljona owiec zapasy siana wystarczą tylko na miesiąc. Dlatego wzięto się wszędzie do zabijania owiec, aby skorzystać chociaż z mięsa i skóry. Roboty w kopalniach i fabrykach wstrzymano wskutek braku wody. Dziesiątki tysięcy robotników, pozbawionych zarobku, nie mają żadnych środków do życia.

W przewidywaniu głodu i braku wody rząd Nowej Wallji wyasygnował milion funtów szt. na budowę spichlerzy zbożowych, rezerwoarów i cystern do zbierania wody deszczowej i na urządzenie studzien artezyjskich.

Z kraju.

Jaremcze. (*Koncert.*) W niedzielę odbył się koncert na powiększenie funduszu przeznaczonego na budowę murowanej kaplicy rz. kat. Sympatyczny cel i współudział doskonałych wykonawców bogatego programu, zgromadziły tyle publiczności, że obszerna sala Hanusa wypełniła się literalnie po brzegi.

Prawdziwy tryumf święciła primadonna opery irkuckiej pani Floriani-Zbierzchowska, której rozległy głos wynagradzano frenetycznemi oklaskami.

Dalsze punkta programu wypełnili: doskonały baryton p. Lelek, utalentowany wiolonczelista i monologista p. Kopystyński, pianista amator p. Henryk Zbierzchowski oraz panna M. Lacka, która przecudną grą na skrzypcach przyczyniła się także nie mało do nader udatnej całości koncertu.

Zachęceni sympatycznem przyjęciem urządzają p. Floriani i p. Kopystyński wraz ze znanym śpiewakiem p. Ludwigiem w sobotę dnia 23 bm. koncert na rzecz własną. Spodziewamy się, że publiczność Jaremcza i najbliższej okolicy i tego razu pospieszy tłumnie do sali, aby sympatycznej drużynie artystycznej odwdzięczyć się za jej bezinteresowną ofiarność.

Jarosław. (*Samobójstwo.*) Przed kilku dniami wezwała policja lwowska tutejszą policję o uwięzienie Konrada Uebla podejrzanego o kradzież kosztowności i gotówki na szkodę pracodawcy we Lwowie. Rewizja domowa odniosła dodatni rezultat i wszystkie kosztowności znaleziono, sprawca natomiast bawił gdzieś w okolicy. Dnia 19 bm wrócił do domu, a dowiedziawszy się, że jest śledzonym, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w kamienicy zboru ewangelickiego.

Przemyśl. (*Nagła śmierć.*) Wczoraj rano o godz. 7 zmarł nagle w swojem mieszkaniu sekundarjusz szpitala powszechnego, dr. Wojciech Stankiewicz. Przywołani lekarze skonstatowali już tylko śmierć.

Radymno. (*Napad*). Dwie kobiety z Jarosławia, a to Mikłaszowa i Rodzyniowa, gdy wracały z odpustu z Kalwarji 15 b. m. wieczorem, przy gościńcu głównym za gminą Zadąbrowie zostały napadnięte przez trzech, dotychczas niewyśledzonych mężczyzn i obrabowane, oraz silnie pobite. Napastnicy po dokonanym czynie zbiegli gościńcem w kierunku Przemyśla.

Wadowice. (*O gwałt publiczny.*) Wczoraj rozpoczęła się tu rozprawa przeciw 47 włościanom z Sopotni wielkiej, oskarżonym o gwałt publiczny w sporze z arcyksiążęcym zarządem dóbr. Rozprawie przeciw Sobotnianom przewodniczy radca Grüner. Wotantami są radcy Chodorowski, Cukrowicz i Majewski. Oskarża zastępca prokuratora Rosner. Broni wszystkich 48 adwokat Orłowski z Wiednia.

Wojnicz. (*Tow. zaliczkowe.*) Zawiązało się tu „Tow. zaliczkowe stowarzyszenie z ograniczoną poręką.“ Celem jego jest udzielanie członkom pożyczek i obracanie ich kapitałami w granicach ustawy. Udział wynosi 50 koron. Dyrektorami zostali wybrani pp. Karol Nodzyński, aptekarz, dr. Wiktor Łowczowski, lekarz, Julian Jaworski, magister farmacji, zastępcami dyrektorów: Wincenty Krzemiński pocztmistrz, Józef Gotwiński, zarządca dóbr w Zamorzu i Kiwa Finder, propinator w Wojniczu.

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, otwarty został do użytku publiczności.

* **Parnia** w zakładzie kąpielowym św. Anny przy ulicy Akademickiej l. 10 została po odnowieniu otwartą napowrót.

* **Z Colosseum.** Niezwykle zajmującym jest obecny program w Colosseum, a niektóre jego punkty budzą prawdziwy podziw w przepełnionem audytorjum. Wybornie bawią publiczność dwaj arcyzabawni akrobaci amerykańscy Oncil i Torp, którzy nowymi iście amerykańskimi pomysłami, wywołują eksplozje śmiechu. Walczą z nimi o lepsze dwaj „ekscentrycy chińscy“ Carry i Morla, których zręczność i elegancja przechodzi wszystko, co dotychczas w Colosseum w tym rodzaju widziano. Ogólnie podobają się piękne produkcje baletowe trzech Angelottis. Otto Schumann wprowadza na scenę umiejętnie tresowane konie i u znawców wywołuje głosy uznania i liczne oklaski. Zabawną w swoim rodzaju, choć może nie dla wszystkich, jest małpia pantomina, która powoduje wiele śmiechu u miłosińskich i — w górnych regionach. W końcu wspomnieć należy o zdolnym transformatorze Juljuszu Morini, którego cechuje szybkość i trafność charakteryzacji i wykwintność stylowa.

Zmarli:

W Krakowie zmarł w 60 roku życia Paweł Staniszewski, ojciec wiceprezydenta m. Krakowa dra Walentego Staniszewskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we czwartek: „Piękna z Nowego Jorku“ operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Morton'a, muzyka G. Kerkera.

W piątek: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindaua, muzyka Karola Ziehrera.

W sobotę: „Weronika“, operetka w 3 aktach A. Messager'a.

W niedzielę: „Wesoła dwójka“, operetka w 3 aktach Krenna i Lindana, muzyka K. Ziehrera.

W poniedziałek: „Simpliciusz“ operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Z teatru. Operetka, po pięciotygodniowym pobycie w Krakowie, powróciła przedwczoraj do Lwowa — i jutro tj. we czwartek, rozpoczyna przedstawienia ulubioną operetką Gust. Kerkera „Piękna z Nowego Jorku“, z udziałem pań: Kliszewskiej, Miłowskiej, Kasprowiczowej, Okońskiej i Poreckiej; pp.: Okońskiego, Lelewicza, Kosińskiego, Kiczmana, Jarońskiego i Paszkowskiego w głównych rolach.

W piątek dane będą „Trzy życzenia“ z pną Miłowską w roli Lotti.

W sobotę miłutka „Weronika“, z panią Kliszewską w roli tytułowej.

W niedzielę „Wesoła dwójka“, w poniedziałek „Simpliciusz“, z pną Porecką w roli tytułowej.

Mehmed Beg Kapitanowicz-Ljubaszak, należący do wybitnych pisarzy słowiańsko-bośniackich, zmarł w dobrach swoich Grabowia, niedaleko Serajewa. Znawca języków wschodnich zajmował się także wiele literaturą perską, arabską i turecką. Ze spuścizny po nim szczególnie cennem jest dzieło o przysłowiach wschodnich i bośniackich, rozprawa pt. „Przyszłość Mahometan w Bośnji i Herzogowinie“, oraz potężny siłą natchnienia epos narodowy „Bój pod Banjaluką“.

Ludwik Beckmann, jeden z najwybitniejszych niemieckich malarzy zwierząt, zmarł przed kilku dniami. Urodzony w r. 1822 w Hanowerze, uczęszczał przez krótki czas do akademji malarskiej w Düsseldorfie, udając się później na dłuższy pobyt do Szkocji, gdzie zasłynął jako doskonały malarz świata zwierzęcego. Do Niemiec powrócił jako znany artysta, zwracając powszechną uwagę humorystycznem dziełem „Idiotismus veneratorius“, wydanem w Düsseldorfie w r. 1855. Ilustrował on także słynne wydawnictwo „Reinecke Fuchs“ i Brehmsa „Tierleben“. W ostatnich latach usunął się był Beckmann niemal zupełnie od pracy publicznej.

Z powieści Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“ ułożono wielką feerję, którą obecnie wystawiają z powodzeniem w ogrodzie zoologicznym w Petersburgu. Rzecz urozmaica balet i krótki djalog, dekoracje są „ruchome“ i bardzo malownicze. Od kilku tygodni „sztuka“ ta, grana co wieczór, ściąga tłumy publiczności.

Z archeologji. Antinoe, miasto zbudowane w Egipcie przez cesarza Hadrjana dla uczczenia jego ulubieńca Antinousa, znalazło badacza w osobie francuskiego archeologa p. Aleksandra Gayet. Odkopał on nietylko rzymski teatr, cyrk, łaźnię, ale i wiele grobowców, z których kilka wystawił w paryskiem Musée Guimet. Zwraca między nimi uwagę grób kobiecy z II wieku po Chrystusie. Zawiera on trupa ubranego w lnianą tunikę z barwnym szlakiem, skórzane czerwone sandały i welon. Haftowane poduszki znaleziono pod głową i nogami, a nadto przybory do haftowania, krosna, igły, nici itd. Dalej wystawił p. Gayet dwa portrety z V wieku, kobiecy i męski. Udało mu się również odkryć grobowce wcześniejsze, egipskie, pochodzące z epoki przed założeniem hadryanowego grodu, sięgające piątego tysiącolecia przed Chrystusem. Obok mumji znalazł w trumnach z sykomorowego drzewa przeróżne sprzęty i posążki.

Beletrystyka w Japonji.

W paryskiej *Revue des Revues* zamieścił p. Hitomi obszerny artykuł o współczesnej powieści japońskiej. Z pracy tej, opartej na dokładnej znajomości przedmiotu, okazuje się, że cywilizacja zachodnia, która tam szybko rozpowszechnia się w Japonji, nie pozostała bez wpływu i na jej literaturę beletrystyczną.

W okresie przejściowym znajduje się dziś powieść japońska. Dawny jej rodzaj, którego początek sięga dziewiątego wieku przed Chrystusem, jakoteż rodzaj powieści europejskiej wprowadzonej w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, łączą się ze sobą i wytwarzają ciągle nowe formy, nie będące niczem innem, jak tylko zespoleniem owych form odmiennych, czasem i nastrojem.

Prawie wszyscy współcześni autorowie japońscy wzorują się na literaturach obcych. Mori Oguwai n. p. zna bardzo dobrze literaturę niemiecką, a nawet pisze z równą łatwością po niemiecku, jak w języku ojczystym; Hasegawa Futabatei i Yazaki Saganoya, są przedstawicielami literatury rosyjskiej; Ozaki Koyo wreszcie, Tsubuszi Harunoya, Koda Rohan i inni, ulegają wpływom literatury angielskiej. Oryginalną rzeczą jest, że pomimo wielkiego wpływu, jaki literatura francuska wywarła w Japonji, żaden prawie z wybitnych pisarzy tamtejszych nie zna języka francuskiego, a Wiktor Hugo, Zola, Alfons Daudet i inni pisarze francuscy znani są japońskim pisarzom głównie z przekładów angielskich, niemieckich, lub rosyjskich. Również o literaturze polskiej wiedzą w Japonji tylko dzięki przekładom rosyjskim, pomimo, że niektóre nowelle Sienkiewicza, a zwłaszcza sybirskie opowieści Sieroszewskiego, cieszą się tam znacznem powodzeniem wśród czytelników.

Początkowo, zapożyczali powieściopisarze japońscy u cudzoziemców tylko plany pracy, potem pomysły, obecnie dostosowali również i formę do wzorów europejskich. Stwierdzić jednak trzeba, że pod względem wytworności i lekkości frazesów, współcześni powieściopisarze japońscy nie mogą się równać z dawniejszymi swymi kolegami, np. ze słynnym w wieku siedmnastym poetą: Saikaku, lub ze znakomitą autorką wieku jedenastego: Murasakisikibu. Niemniej, treść romansu nowoczesnego bogatsza jest od treści powieści dawnej; abstrakcja, fantastyczność w opisie przyrody i charakterów, ustąpiły przytem miejsca ścisłości i realizmowi obecnego wieku.

Okres zajęcia się ogólnego i zapału dla powieści cudzoziemskich rozpoczął się w Japonji na dobre, dopiero około roku 1883, z początku jednak interesowano się głównie powieściami o podkładzie socjalnym, był to bowiem czas fermentu i reform społecznych w Japonji. Właściwi powieściopisarze, którzy wyrzucili ze swych utworów politykę i polemiki dziennikarskie, pojawili się w Japonji w roku 1887. Ci nowi powieściopisarze zerwali także z dawną tradycją, według której utwory literackie pisano językiem odrębnym, zupełnie różnym od mowy potocznej i zaczęli pisać językiem zwykłym, żywym. Głównymi inicjatorami tej reformy byli Tsubuszi Hazunoya, Ozaki Koyo i Yamada Bimiosai. Pierwszy z nich poświęcił się następnie literaturze scenicznej i jest autorem kilkunastu sztuk wielce popularnych; trzeci, Bimiosai, napisawszy kilka utworów udałych, wyczerpał się, drugi zaś, t. j. Koyo, tworzy dotąd i uważany jest, słusznie poniekąd, za najpierwszego z powieściopisarzy japońskich. Styl jego jest prosty, jędrny i czysty, a w utworach swych maluje pełne siły, wdzięku i prawdy, obrazy z życia rodaków. Jest on do pewnego stopnia, jeżeli się tak wyrazić można, japońskim Sienkiewiczem. Jako autor jest bardzo płodny; za arcydzieło jego uważana jest obszerna, czterotomowa powieść p. t. „Kouziki-Yavcha“ (Demon złota). Obok niego, najwybitniejszym pisarzem jest Rohan, którego dzieła celują filozoficznemi myślami i wzniosłym stylem. Być może jednak, że dlatego właśnie cieszą się one mniejszem powodzeniem wśród tłumów. Niemniej, nielicznych tylko wielbicieli ma Oguwai, chociaż romanse jego są przez ludzi wykształconych bardzo cenione.

Japońscy powieściopisarze dzielą się na kilka grup. Na czele najliczniejszej z nich stoi wspomniany już Ozaki Koyo, a jedną z gwiazd tego stowarzyszenia jest Hirotsu Riuro, odtwarzający z wielką wiernością obyczaje japońskie, nadto Emi Soniin, którego szkice celują poezją, Kawakami Bizan, szczery realista, i wreszcie Iwaya Sazanami, mianowany niedawno profesorem szkoły wschodniej w Berlinie, autor bardzo dobrych powiastek dla dzieci. Najbardziej znani i najwybitniejsi z pomiędzy młodych powieściopisarzy są: Izumi Kiokuwa i Oguri Fouyo, obaj uczniowie Koya. Stowarzyszenie to, które reprezentuje najważniejszy odłam świata literackiego, wywiera na ogół japońskiego społeczeństwa wpływ bardzo duży.

Druga grupa, mająca za przewodnika Tsubusziego Haruneyę, nie jest zbyt liczna, ale jeden z jej członków, Gota Chugai, zyskał wielki rozgłos napisawszy studjum psychologiczne niezaprzeczenie dużej wartości.

Na czele trzeciej grupy stoi Rohan, lecz będąc mniej dobrym mistrzem od Koya, niewielu ma uczniów i naśladowców.

Poza tem, z autorów do żadnej z wymienionych szkół nienależących, zyskali stanowiska wybitniejsze: Aiba Koson, autor pełen humoru i werwy, Chizula Reisui, poeta, opiewający z wdziękiem cuda przyrody i wytworny stylista: Tokutonin Rokuwa.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż jakkolwiek beletryści japońscy cieszą się wielkiem uznaniem w swej ojczyźnie, prace ich nie są bynajmniej wynagradzane sowicie. Pisarz pierwszorzędny dostaje zazwyczaj zaledwie 100 franków za powieść tomową, a wielu chodzi od jednego księgarza do drugiego, byle sprzedać rękopis za 50 franków. Jak wszędzie zresztą, tak i w Japonji, powodzenie materjalne nie jest dowodem talentu autorów; można być znakomitym i zyskać wielką sławę po śmierci, nie zdobywszy popularności za życia.

Lato Ojca św.

Bieżącego lata Ojciec św. dwa razy tylko odwiedził ogrody watykańskie. Przedtem bywał tam gościem codziennym, przyjmował urzędników, udzielał audjencji, a nieraz spożywał też obiad w ulubionym swym domku letnim, zbudowanym w środku parku, u stóp wieży Leona IV, stanowiącej pozostałość muru, opasującego niegdyś miasto leontyńskie. Komnata dolna wieży odznacza, się z powodu grubych swych murów, miłym chłodem, tam więc Leon XIII. urządził pokój do przyjęć.

Dzisiaj domek letni i komnata w wieży rzadko widują sędziwego gościa. Dr. Lapponi, nadzwyczaj dbały o zdrowie Ojca św., rzadko pozwala mu męczyć się przechadzkami.

W pobliżu wieży znajduje się słynna winnica watykańska, założona przez Leona XIII. i tak pilnie strzeżona, że nikt, prócz winnika, nie ma do niej dostępu.

Wino z tej winnicy nie odznacza się żadnemi odrębnemi cechami. Pomimo to znajduje chętnych nabywców. Sprzedażą jego zajmuje się krajczy papieski, Józef Sterbini, syn Juljana Sterbiniego, który młodego legata Joachima Pecci w Benvencie, jako dyrektor policji, od rozbójników obronił.

Wbrew rozpowszechnionym wieściom, papież nigdy wina z tej winnicy nie pija.

Jedynym jego napojem obiadowym jest stare wino z Bordeaux.

Napróżno szukałby kto wyszukanych kwietników w ogrodach watykańskich. Stary Sor Cesare, ogrodnik, wielce przez papieża lubiany, głuchy jest na wszelkie nalegania pod tym względem majordoma papieskiego i prefekta pałaców. Ogranicza się na zerwaniu bukietu z kwiatów, jakie istnieją i ofiarowaniu go w hołdzie papieżowi, gdy ogrody odwiedza. Leon XIII. przyjmuje zawsze bukiet łaskawie, dziękuje staremu i nigdy nie omija sposobności pogawędzenia z nim o tem i owem, przyczem miesza go nieraz przez dowcipne lub ironiczne uwagi. Jeden z przybocznych szwajcarów papieża opowiada w *Giornale d'Italia*, że kto raz taką gawędę Ojca św. z ogrodnikiem słyszał, nie zapomni jej już nigdy.

Krwawe dni czerwcowe.

(Z izby sądowej).

Lwów 20 sierpnia.

Przesłuchanie świadków odbywa się w dalszym ciągu.

Św. Teodor Zalipski, kapral policji, zeznaje, że aresztował Boraczka i Czopa za rzucanie kamieniami do okien strażnicy ogniowej. Przy Boraczku znalazł w kieszeni ołów pochodzący z oprawy wytłuczonych szyb strażnicy, przy Czopie 7 kamieni. Boraczek tłómaczy się, że ołów ten znalazł na trotuarze, kamieniami zaś nie rzucał wcale. Skarży się, że przy rewizji odebrano mu 4 korony, a zwrócono mu później tylko 1 k. 40 h., prócz tego z odebranej mu paczki tytoniu wypalił mu ktoś pół paczki.

Osk. Czop, oświadcza równie, że szyb nie bił i wogóle kamieniami nie rzucał, tych zaś 7 kamieni, które znaleziono w jego kieszeniach, ktoś bez jego wiedzy włożył mu na placu do kieszeni.

Św. Piotr Smyk, kapral policji zeznaje, że aresztował osk. Zwarycza za rzucanie kamieniami do okien domów przy ul. Grodzickich. Szedł na czele tłumu i zachęcał go słowami. Co Zwarycz wołał, świadek nie słyszał dokładnie.

Św. Emil Kropaczek, nadkomisarz policji, udał się po godzinie 11 rano w asystencji plutonu huzarów Podwalem na plac Strzelecki. Niedaleko już strażnicy ogniowej, huzarzy nie zwracając nań uwagi, pomknęli od razu z miejsca z kopyta w kierunku placu Strzeleckiego, a na dorożkę jego posypał się taki grad kamieni, że dorożkarz widząc, że padające kamienie zgruchotały mu jedno skrzydło powozu, pomimo protestów świadka zawrócił powóz w ulicę Skarbowską, tłómacząc się, że nie chce nałożyć głową. Poszedł więc świadek na plac ulicą Grodzickich pieszo. Opowiada dalej świadek sceny, jakie odbyły się na placu Strzeleckim i utarczki wojska i policji z tłumem. Kiedy między innemi wjeżdżający w ulicę Benedyktyńską oddział huzarów obsypano kamieniami z domów, dachów i bram kamieniec, a kilku huzarów i ich oficera raniono, dowodzący oddziałem oficer, polecił trzem huzarom zsiąść z koni, ustawić się u wylotu ulicy i strzelać do rzucających kamieniami. Świadek ujrzawszy to, pospieszył do komenderującego huzarami oficera i zapytał, dlaczego i z czyjego polecenia huzarzy strzelają do ludzi; odpowiedział na to ów oficer, że na jego ludzi napadnięto i poraniono, wobec tego więc, w myśl przepisów wojskowych, działać on musi samoistnie i z broni robi użytek.

Obrońca dr. Schleicher, zadaje świadkowi kilkanaście pytań, mających na celu wyświetlenie stosunku jego eskorty, do niego. Eskorta bowiem opuściła go w drodze, a potem, huzarzy wysłani wyłącznie tylko do pomocy świadkowi, działali na placu Strzeleckim i przyległych ulicach na własną rękę. — Świadek odpowiada, że właściwe wyjaśnienie w tym kierunku, daćby mogła tylko wojskowość, on bowiem odnośnych przepisów wojskowych szczegółowo nie zna. — Po kilku jeszcze pytaniach dra Schleichera, na które świadek odpowiedzieć nie zdołał, zrobił przewodniczący trybunału uwagę niestosowności pytań obrony. Wywołało to ostrą scysję dra Schleichera z przewodniczącym, który zagroził w końcu zrobieniem użytku z przysługującego mu prawa, gdyby się coś podobnego powtórzyło raz jeszcze.

Św. Jakób Łysakowski, komisarz policji, rozpraszał tłum na pl. Strzeleckim z jedną kompanją wojska. Dowiedziawszy się, że na Starym Rynku tłum uciera się z huzarami, pospieszył tam ze swoją kompanją, nie zastał już tam jednak huzarów a tylko dwu śmiertelnie postrzelonych ludzi. Którędy i gdzie pojechali stąd huzarzy, nie wie, szukał więc za nimi i znalazł ich dopiero później na ul. Krakowskiej. Dowodzący oddziałem porucznik twierdził, że go obrzucono kamieniami i dlatego działał na własną rękę.

Na pytanie obrońców, zeznaje świadek, że słyszał strzały, na pytanie zaś co one znaczą, odpowiedział mu nadkomisarz Kropaczek, że to robotnicy strzelają z ulicy Szkarpowej do huzarów.

Św. Mieczysław Przestrzelski, agent policji, zeznaje, że osk. Fedak biegł między pierwszymi w tłumie, którzy rzucali kamieniami. Jeden kamień odebrał mu z ręki, drugi z kieszeni. Osk. Mandziej, kiedy go świadek aresztował za podburzanie tłumu, stawił opór policjantom i nawoływał do tłumu „nie dajcie mnie, odbijcie mnie". Inny aresztowany przezeń, Wiśniewski, miał w kieszeni kamienie.

Po przerwie przesłuchał trybunał świadków odwodowych: Jakóba i Maurycego Munda, Mendla Scheina i Norterta Metzera na okoliczność, czy osk. Markus Löwenhaar w dniu 2 czerwca br. przed południem był u nich. Świadkowie ci okoliczność i tej stwierdzić nie mogli.

Z kolei przesłuchano świadków: Macieja Szlachetkę i Stefana Żwirko, kaprali policji, którzy byli przy aresztowaniu osk. Sofrona Fedaka. Obaj potwierdzili, że osk. Fedak miał kamienie w kieszeniach marynarki.

Św. Józef Hucaluk, kapral policji, potwierdził znowu twierdzenie aktu oskarżenia, co do osoby osk. Jędrzeja Mandzieja. Świadek zeznał mianowicie, że Mandziej rzucał kamieniami na placu Krakowskim.

Św. Roman Pawluk, kapral policji, był świadkiem tego, jak tłum usiłował wydrzeć karabin z rąk żołnierza 30 pp. należącego do patroli wojskowej. Było to na pl. Krakowskim. Zeznaje dalej, że w czasie tego, osk. Stebełka rzucał się nań z dużym drągiem, a on ciął go wtedy szablą w głowę, poczem tłum rozdzielił ich.

O nazwisku napastnika z drągiem dowiedział się później dopiero na stacji ratunkowej, gdzie opisał zadane przez siebie cięcie; z tego spisu odszukano w protokole odpowiadającą cięciu ranę i tym śladem odkryto ekscedenta.

Rozprawa trwa dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 20 sierpnia. Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Stanisława Lisikiewicza zarządcą lasów i dóbr skarbowych, a elewów leśnictwa Michała Parylaka i Maksymiljana Glińskiego asystentami leśnictwa.

H. K. T.

Berlin 20 sierpnia. Za obrazę p. Tiedemanna z Jeziorek i hakatystów, skazano w Berlinie odpowiedzialnego redaktora *Kurjera Poznańskiego* na 200 m. grzywny.

Poznań 20 sierpnia. Ogółem ośm pism polskich zakazano rozpowszechniać w Niemczech, jako niebezpieczne dla państwa: *Czas*, *Nową Reformę*, *Przegląd Wszechpolski* i *Djabła* w Krakowie, *Dziennik Polski*, *Tekę* i *Gazetę Narodową* we Lwowie, wreszcie *Kraj* petersburski. Odebrano im — jak wiadomo — debit pocztowy na 2 lata.

Wykonanie wyroku śmierci

Kralowy Hradec 20 sierpnia. Dziś rano o godzinie 6 dokonano wyroku śmierci na Wilhelmie Jaroszu, który dnia 26 listopada z. r. zamordował 16 letnią szwaczkę Marję Durkaleównę. Egzekucji dokonał kat z Pragi Wohlschläger. Jarosz kazał sobie podać wczoraj beefsteack z sałatą i chciał udawać spokój. Odmówił przyjęcia kapłana, a wieczorem spać się położył. Spać chwili nie mógł, przez son ciągle wzdychał i jęczał. Po północy przyszedł do niego ksiądz, którego przyjął z wielką radością. Wyspowiadał się i opowiedział wśród gorących łez przebieg swego życia.

Następnie napisał testament, w którym wszystkich przeprasza za swą zbrodnię, a cały majątek zapisał swej narzeczonej. Gdy go na 5 minut przed 6 wyprowadzono na miejsce stracenia, gdzie już się zebrali: wiceprezydent sądu p. Kwek, prokurator Mattusz, wojsko i publiczność, pobladł i począł się słaniać, tak że go musiano podtrzymywać. Egzekucja trwała 8 minut. Zwłoki wisiały na szubienicy go godz. 8, poczem więźniowie, zdjęli je i włożyli do trumny, a wieczorem pochowano je.

Aresztowanie adwokata.

Wiedeń 20 sierpnia. Dziś został tu aresztowany adwokat dr. Antoni Loebl, były poseł do sejmu dolno-austrjackiego. Złożył on mandat, gdy mu izba adwokacka wytoczyła śledztwo dyscyplinarne. Aresztowano go, jako podejrzanego o oszustwo, sprzeniewierzenie i wyzyskiwanie klijentów.

Kronika z ostatniej chwili.

Swiętokradztwo. Do kościoła Karmelitanek przy ul. Krzyżowej zakradł się ubiegłej nocy złodziej i ze statuy P. Jezusa, tam stojącej, skradł pozłacaną metalową koronę i złoty krzyżyk ze szyji.

Rozmaitości.

Ostatni pojedynek w Anglji. Od kilku dziesiątków lat pojedynki w Anglji nie odbywają się wcale, gdyż kodeks angielski za podobne „honorowe" przestępstwa karze bardzo surowo. Ostatni pojedynek odbył się w Anglji przed 50 mniejwięcej laty. Poróżnili się wówczas dwaj posłowie do parlamentu, George Smith i Romilly. Pojedynek miał się odbyć na pistolety. Plac odpowiedni, bo zaciszny, wynaleziono w pobliżu stacji Weybridges. Kiedy obaj przeciwnicy przybyli koleją do Weybridges, okazało się, iż oprócz jednego jedynego powozu żadnego innego pojazdu ani na stacji, ani w pobliżu jej nie było. Trudna rada — poróżnieni śmiertelnie przeciwnicy musieli wsiąść do jednego powozu. Przybywszy na wyznaczony plac, położony tuż pod lasem, przeciwnicy z nabitą bronią stanęli na pozycji. Sekundanci zaczęli liczyć: raz, dwa... Nagle coś zaszumiało i nad głowami przeciwników ukazał się bażant, przelatujący z sąsiedniego lasku. George Smith, ujrzawszy bażanta, zapomniał o wszystkiem. Ręka jego odruchowo podniosła się w górę. Padł strzał i po chwili martwy bażant leżał już na ziemi. Przygoda ta przerwała naturalnie pojedynek, gdyż sekundanci obu stron wybuchnęli śmiechem, a i sami przeciwnicy, rozbawieni, przystali łatwo na zgodę.

Samochodem na wieżę. W Kopenhadze istnieje t. zw. okrągła wieża, wysokości 180 stóp, posiadająca wewnątrz, zamiast schodów, krętą drogę brukowaną, o 12 stopach szerokości, prowadzącą do samego szczytu. W r. 1716 drogą tą wjechał na szczyt wieży Piotr Wielki w powozie, zaprzężonym w cztery konie, od tego jednak czasu nikt jazdy takiej nie próbował. Dopiero w tych dniach mechanik fabryki Bergmanns w Gaggenau postanowił wjechać na wieżę samochodem. Samochód, zawierający trzy osoby, wjechał z łatwością na szczyt wieży i dzięki doskonałym hamulcom, wrócił, cofając się, tą samą drogą na dół. Doświadczenie powtórzono dwukrotnie z zupełnem powodzeniem.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*fr.*) Pomimo świetnych żniw, ruch pieniężny nie rozwija się wcale. Ogłoszony właśnie bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego wykazuje zmniejszenie się portfelu wekslowego o 11 miljonów koron. Także na giełdzie zapanowała znów stagnacja i tylko walory kolejowe cieszą się jakim takim popytem, zwłaszcza akcje tych kolei, których liniami odbywa się ruch eksportowy. Na wzmiankę zasługuje także podniesienie się kursu walorów naftowych, wywołane pewnością, iż kartel przyjdzie do skutku. Wielkie rafinerje tak są tego pewne, iż już podwyższyły cenę nafty o 1 koronę na 100 kilogramach. W innych kategorjach walorów był spadek kursów na targach zagranicznych, przeważało również słabe usposobienie.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 sierpnia. Płacono: pszenicę białą od 0·00 do 0·00 kor., czerw. od 7·50 do 8·00 kor., żółtą od 7·50 do 7·90 koron, żyto od 6·50 do 6·80 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 0·00 do 7·50 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 20 sierpnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od —·— do —·—, pszenica nowa od 14·— do 14·50, żyto gotowe od —·— do —·—, żyto nowe od 12·— do 12·50; owies obroczny gotowy od 4·— do 15·—, owies obroczny nowy od 10·— do 11·—; jęczmień nowy od 9·50 do 10·50, jęczmień browarniany od 11·— do 12·—; rzepak nowy od 19·— do 19·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania —·— do —·—; wyka 10·— do 10·50, bobik 10·— do 10·50; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa 10·— do 10·50, kukurydza stara 12·50 do 12·60, chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona nowa 84·— do 96·—, koniczyna biała nowa od 100·— do 150·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—; tymotka od 36·— do 44·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·75 do 7·—; ekskontyngentowy od 7·75 do 8·—.

Usposobienie co do pszenicy i żyta niezmienne, tak samo co do spirytusu, który znajduje łatwy zbyt. Owies nowy wskutek niedostatecznego zaofiarowania stosunkowo drogi, atoli do dni kilku spodziewają się znacznej redukcji cen. Konicz biały poszukiwany.

— **Wiedeń** 20 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 6·94 do 6·95, na wiosnę od 7·27 do 7·28, żyto na jesień od 6·22 do 6·23, na wiosnę od 6·46 do 6·47, kukurydza na lipiec-sierpień od 5·52 do 5·54, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·54 do 5·55, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5·71 do 5·72, na wiosnę od —·— do —·—, rzepak na sierpień-wrzesień od 10·75 do 10·85, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie co do silne, reszta ustalone. Pog. piękna.

Budapeszt 20 sierpnia. Giełda zamknięta z powodu święta narodowego.

Wiedeń 20 sierpnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 20). Marki 117·10. Renta majowa 101·80. Węg. renta koronowa 97·90. Akcje austr. zakł. kred. 684·—, Akcje węg. zakł. kred. 729·—, Akcje Anglobanku 277·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Bankvereinu 454 1/2, Akcje Länderbanku 420 1/2, Akcje kolei państw. 718·—, Lombardy 69·—, Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 393·1/2, Akcje Rima Muranji 496·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 111·—. Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 20 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 215·70. Towarz. dyskontowe 184·30. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

KATARZYNA SZOPA

wdowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 19 go sierpnia b. r. przeżywszy lat 67.

Pogrzeb odbędzie się dnia 21-go sierpnia b. r. o godzinie 5 tej po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 38 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony syn z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 sierpnia 1902 r

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterca. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. J. Rozborski z Bukaczowiec. Dr. Reiss z Krakowa. K. Niwicka z Bortnik. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Kapliński z Korczowa. W. Truskolaski z Płonnej. M. Ohanowicz z Rosji. M. Mogielnicka z Ukrainy. J. Kujawski z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(67) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

LXI.

Rozpoczęła się zastawa stołu. Zjawił się Turek-wyrostek. Ponad wargami siały mu się już wąsy; na głowie miał oczywiście fez, a u pasa fartuch, sięgający aż do ziemi. Przyniósł on naprzód garnitur ze solą, z pieprzem, octem i gorczycą i postawił na nienakrytym, marmurowym stoliku. Następnie przed Glafirą Semenówną ustawiono talerz głęboki z mięsem, pokruszonem na drobne kawałeczki. Połowę talerza zajmowały te kawałki mięsa, ociekające różowym sokiem, drugą zaś połowę — nieodstępna przyprawa wszystkich potraw tureckich: ryż i cebula.

— Zaczekaj-no, zaczekaj, — zwrócił się do chłopca Mikołaj Iwanowicz. — Naprzód, nieboże, nakryj stół serwetą, a dopiero potem podawaj.

Napróżno jednak Mikołaj Iwanowicz usiłował wytłumaczyć młodemu Turkowi, co rozumie pod wyrazem „serweta"... Powtarzał: serweta, obrus, ale chłopiec stał nieruchomo z wytrzeszczonemi oczyma.

Zauważył to Nürenberg, który krążył w pobliżu i coś przeżuwał. Odezwał się tedy:

— Tutaj, efendi, nie używa się obrusów.

— Jakże? Nie używa się obrusów?

— W żadnej restauracji tureckiej nie podają ani obrusa, ani serwet... Niechaj pan spojrzy: wszyscy tu jedzą bez obrusów. Już taki obyczaj.

Glafira Semenówna z wyrazem wstrętu spoglądała w swój talerz i mówiła:

— Po co oni pokrajali mięso? Także! Jak kotowi... A jeszcze dodali ryżu! Ryżu wcale nie żądałam.

— *Madame*, trzeba się zaznajomić z tureckim sposobem jedzenia, — odezwał się Nürenberg. — Gdyby nie pokrajali mięsa, to w jaki sposób mogłaby pani jeść? W restauracji tureckiej nie podają ani widelca, ani noża.

— A to wyborne! Więc czemże będziemy jedli?

— Z łyżką... Oto ładna, prawdziwa srebrna łyżka. Tutaj tak wszyscy.

— Dziki obyczaj i dziwaczny. Ale trudno. Jeśli wejdziesz między wrony, musisz, bratku, krakać, jak i one. Będziemy jedli łyżkami, Glafiro Semenówno, — odezwał się Mikołaj Iwanowicz i podsunął ku sobie pod nos mu talerz z piławem i łyżką. — Ani obrusa, ani serwet, ani widelców, ani nożów... Gdy opowiemy w Petersburgu, dalibóg, nikt nie da wiary.

Nabrał piławu na łyżkę, włożył w usta, rozkąsił i usta znowu rozwarł szeroko.

— Fu! A to pieprzne! Aż język skręca! Spaliło mi całe usta!

— Doskonałego turecki czerwonego pieprza! — zawołał Nürenberg.

— Przepieprzyli, lisy Turki, umyślnie przepieprzyli!.. Rosjanin, myślą sobie, wytrzyma! Z pewnością, łaskawco, powiedziałeś, że jesteśmy Rosjanami.

— Powiedziałem. Ale tutaj tak jedzą wszyscy. Już smak taki. Turcy nawet dodają sobie jeszcze pieprzu. Dlatego na stół pieprz podano.

— Ha! kręcimorda! Poprostu kręcimorda... Boję się, czy mi skóra nie zejdzie w ustach, — mówił Mikołaj Iwanowicz, przełknąwszy drugą łyżkę.

— Dobrze ci tak! Niech zejdzie! Nie wałęsaj się po tureckich restauracjach. Bo i po co właściwie niosło cię do tureckiej knajpy, skoro jest tyle restauracyj europejskich? — mówiła żona.

Sama zaś dotychczas jeszcze nie tknęła jedzenia. Spoglądała w talerz i końcem łyżki przewracała kawałki soczystego mięsa.

— Oprócz pieprzu i czosnku, musi tu być jeszcze coś, — prawił Mikołaj Iwanowicz, przełknąwszy trzecią łyżkę. — Nie można powiedzieć, smaczne to, jeno okrutnie ostre. Boję się, czy tu nie domięszali kwasu siarkowego... — zwrócił się do przewodnika.

— Co panu, co panu, efendi? Jedz pan i nie bój się, — odrzekł tenże. — Tu nie ma nic więcej, jak tylko czerwony pieprz, cebula, czosnek, papryka, szafran i... ten... jakże się nazywa?.. Imbir...

— Ale nieprzywykły język piecze niezmiernie... No, prawda, gdyby tak jeść ze trzy razy, toby człowiek przywyknął, bo rosyjskie człowieczysko do wszystkiego przywyknie, ale... A fu! — odsapnął nagle Mikołaj Iwanowicz i rozwarł usta. — Myślę, że to właśnie ów imbir tak żre wnętrzności. Bo czuję, że teraz pali mnie nie tylko w gębie, ale i we wnętrzu...

— Pali, a jesz dalej. Rzuć to... Gotów się jeszcze otruć i nie pozostanie mi, jak transportować zwłoki z Konstantynopola do Rosji... — zauważyła żona.

— Tfu! Tfu! A niechże ci język stanie kołkiem! Co ty wynajdujesz, kobieto?... Ale czemu nie jesz sama? Wszak podano ci tylko mięso pieczone i nic więcej — rzekł Mikołaj Iwanowicz.

— Lękam się.

— Ależ pieczone mięso z pewnością już niema pieprzu. Skosztuj...

Glafira Semenówna wzięła ostrożnie kawałek mięsa na łyżkę, włożyła do ust, pożuła, rzekła: „czuć dymem" i wypluwszy w dłoń, rzuciła je psom, siedzącym na progu.

Na kąsek rzucił się jeden, natychmiast jednak nadbiegł drugi i wynikła mała bójka.

— Nic nie mogę jeść — rzekła z niesmakiem Glafira Semenówna i odsunęła talerz. — Wolę raczej głodować... Albo zakąszę chleba... Zresztą mięso surowe. Nie znoszę surowego. Dam je biednym psinom — dodała.

— Pozwól-no, pozwól... To ja zjem... — odezwał się mąż. — Piław zanadto ostry. Piław damy biednym psinom. Masz tu piław. Tam są nawet kawałeczki kury.

Zamienili talerze i Mikołaj Iwanowicz zabrał się do pieczonego mięsa. Nachylił się ku niemu Nürenberg i szepnął:

— A może pan życzy sobie kieliszeczek wódki? Po wódce lepszy apetyt.

— Albożto jest wódka?! — krzyknął Mikołaj Iwanowicz i ze zdumienia upuścił z rąk łyżkę na stół marmurowy.

— Rosyjskiego nie ma, ale jest turecka wódka. Turecka mastyka... Nazywa się mastyka.

— Głasza! Słyszysz? On proponuje wódkę! Wódka w tureckiej restauracji... — rzekł zdumiony Mikołaj Iwanowicz do żony.

— To, to, to!... Słuchaj-no pan, Atanazy Iwanyczu — zwróciła się do przewodnika — cóż to za wódka w restauracji tureckiej i w tureckim kraju? Wszak ustawa, wszak religja...

— O, *madame* — odrzekł Nürenberg, machnąwszy ręką, to wszystko pusta gadanina i bajki. Turcy teraz piją tak samo, jak wszyscy, zwłaszcza w takie miasto, jak Konstantynopol. Nie piją tak, aby widzieli wszyscy, ale w sekrecie piją... Mahomet ludziom islamskiej wiary zakazał wina, wina z winogron, a mastyka nie jest winem. Mastyka to taki napój, jak wasza nalewka. Ale piją także wino... — dodał.

— Więc dawajże, kochanku, dawaj jak najrychlej! Powiedz pan, aby zaraz podano kieliszek tureckiej wódki — mówił pospiesznie Mikołaj Iwanowicz. — Przy wódce o wiele lepiej...

— A mnie, czy wolno za pańskiego zdrowia? — pytał z uśmiechem Nürenberg.

— Pij, bratku, pij! Co tu gadać!

Na rozkaz przewodnika młody Turek przyniósł duży kieliszek z grubego szkła, napełniony do połowy przeźroczystym, jak woda, płynem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

106

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Będziesz odbierał oprócz te go pięćset funtów sterlingów pensji rocznej; żonie twojej i dzieciom zapewnię utrzymanie i przyszłość.

— Niech i tak będzie! — rzekł Cezary ponuro. — Przyjmuję. Daj papier. — Napiszę depeszę żądaną. Jesteś silniejszy... muszę uledz...

Jan Gallois dał znak. Moonlight wziął Cezarego pod ramię i wyprowadził; sam zaś zwrócił się do Tancreda i Onésima:

— Zapłacone wam dziesięć tysięcy franków za to, żebyście mię zabili. Ja wam dam dwadzieścia tysięcy, ażebyście także mogli zostać uczciwymi ludźmi i zatrzeć przeszłość ohydną. Posiadam w Texas wielkie fermy rolnicze, chcecie, żebym was tam wysłał?

Dwaj bandyci mieli jednakową odpowiedź.

Upadli obydwaj na kolana przed tym człowiekiem szlachetnym, który, mogąc karać, używał swej władzy na to, aby im darować życie i dać sposób do rehabilitacji.

— Żądaj mojego życia, panie Gallois! — mruczał Onésim ze złożonemi rękama.

— Daj mi sposobność, panie, życiem dowieść wdzięczności! — dodał Tancred.

Jan Gallois z pomocą Hicha zdjął kajdany z więźniów.

— Zostańcie tu — rzekł. — Dziś z nadejściem nocy będziecie odstawieni na okręt, odpływający do Nowego Jorku. Nie chcę innej zemsty. Niech Bóg wam przebaczy, jak ja przebaczam i niech nie zostanie śladu waszej zbrodniczej przeszłości.

Wyszedł, pozostawiwszy Onésima i Tancreda osłupiałych jeszcze z powodu tak nieoczekiwanego zakończenia.

W sali na dole zastał Gorlina pod strażą Moonlighta, kończącego list, który mu kazał napisać.

— Czy tak powinien być zredagowany? — rzekł, podając go doktorowi.

— Tak — rzekł tenże, przeczytawszy.

Wyjął następnie z kieszeni książeczkę z czekami, napisał cyfrę pięćdziesiąt tysięcy na okaziciela i zapytał:

— Wskaż sam dom bankowy, na który przekaz podpisać i miejsce, które wybierasz na wygnanie.

— Każ mię zostawić w Ameryce, a czek podpisz na bank, który ci się podoba.

— Dobrze! — ciągnął doktor. W takim razie w Nowym Orleanie odbierzesz pieniądze. Będziesz wtedy mógł osiedlić się, gdzie będziesz uważał najdogodniej dla siebie... Za godzinę okręt, którym odpłyniesz, będzie stał tam, przy cyplu skały, stąd widocznej. Będzie to dla ciebie chwila pożegnania z Francją, a pozostawiam sobie przywołanie cię z powrotem, skoro osądzę, że pokuta była dostateczną. Teraz możesz iść do parku przejść się, lecz tylko w tej części — dodał, wskazując część północną. — Reszta parku jest moją prywatną własnością.

Cezary uśmiechnął się gorzko i wyszedł.

Jan Gallois patrzył, jak się oddalał i głęboka zmarszczka przecięła mu czoło.

Cezary zapuścił się w głąb drzew cienistych, za nim, nie widząc nikogo, szła młoda dziewczyna, zamyślona.

Była to Marja Regina, szukająca samotności, aby módz wypłakać swe łzy swobodniej...

. . . .

. . . .

Przy końcu parku, pośród drzew stuletnich, sterczała wysoka skała, z której widok rozciągał się daleko na morze. Na tej skale Gallois kazał zbudować kiosk oszklony.

Dokoła kiosku, do którego dochodziło się krętą ścieżką, pnącą się w górę, była mała płaszczyzna, niczem nie ogrodzona.

Tam szedł Gallois w chwilach upadku ducha i rozpaczy.

Tam także Pola i Piotr, zdala od ludzkiego oka, oddawali się słodkim zwierzeniom matki z synem.

Otóż tego dnia pierwszymi w kiosku byli Piotr i Pola.

Piotr przyszedł w ubraniu myśliwskiem, oparł fuzję o drzewo i usiadł przy matce na ławce kamiennej przy kiosku.

— Mamo droga! — mówił, trzymając w swoich obydwie ręce matki — co mnie obchodzi to, co nazywasz plamą na mojem urodzeniu? Mam twoje nazwisko, a to przecie pociesza mię, że nazwiska ojca nosić nie mogę. Nie opłakuj już więcej przeszłości, mnie tylko boli twoja teraźniejszość i to, że nie mogę publicznie nazywać cię „mamą", nie mogę powiedzieć Maurycemu, Alicji i Jerzemu, że jestem ich bratem kochającym.

A Pola, z oczyma łez pełnemi szepnęła, ściskając syna:

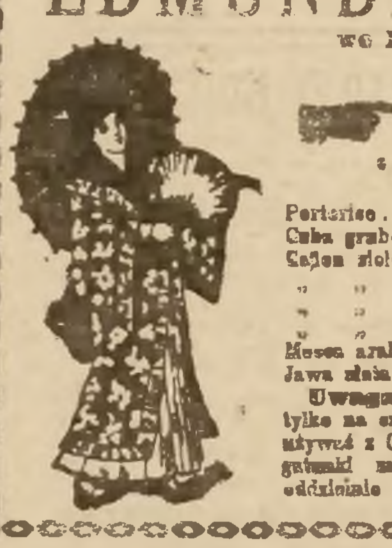
— Dziecko moje, dziecko szlachetne i dobre!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HANDEL HERBATY I KAWY

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, ul. Teatralna l. 8.



poleca najlepsze gatunki

KAWY

z smakiem szyfym i aromatycznym.

	½ kilo		
Portoriso	—	zł. 90	ct.
Cuba grubeziarnista	—	„ 96	„
Cejlon zielona	1	„ —	„
„ „ prażona	1	„ 04	„
„ „ grubeziarnista	1	„ 08	„
„ „ perłowa	1	„ 08	„
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1	„ 08	„
Jawa złota	1	„ 08	„

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie spalić. 6

Zaproszenie do przedpłaty

„Nowe Ziarno"

pismo popularno-naukowe i powieściowe 905

wychodzi od sierpnia b. r w zeszytach miesięcznych, z których każdy ma **5** arkuszy, czyli **80** stronic druku.

Zeszyt I. wyszedł już i zawiera następujące artykuły: Wybór stanu i wolność osobista w przyszłym państwie socjalistycznem. — Ślady chrześcijaństwa w Polsce przed Mieczysławem I. — Stan Polski za czasów Zygmunta Augusta. — Marcin Kaptur (powieść historyczna z 16 wieku). — Wywłaszczona (powiastka). — Biały koń (powiastka). — W osadzie normandzkiej. — Ameryka przed Kolumbem. — Dożynki. — Uczucie strachu. — Mleczną drogą (legenda góralska) — Tekst wyroku na Chrystusa Pana. — Środek na śmierć. — Rozmaitości.

Przedpłata na „Nowe Ziarno" wynosi od sierpnia do końca bieżącego roku: **2** kor. i **50** hal. (1 zł. 25 ct).

Adres: Redakcja Nowego Ziarna, Kraków, Czysta 12.

Niemieckie liceum 6-cio klasowe we Lwowie

ul Lelewela 7.

otwiera dnia 4 września b. r. pierwsze cztery klasy i przyjmuje panienki które ukończyły 11-ty rok życia. Panny, które wiek ten przekroczyły, przyjmowane będą w miarę zdolności i do klas wyższych.

Po ukończeniu liceum złożą uczenice maturę licealną

Przy liceum istnieje także czteroklasowa szkoła przygotowawcza i **pensjonat dla panien z wyższych domów.** Opłaty pensjonatu i nauki nadzwyczaj przystępne, prócz tego zapewnione są dla pensjonarek i eksternistek po dwa miejsca po połowie zwykłych kosztów. Wpisy codziennie między godziną 11—1 przed południem i 4—6 po południu.

Wspaniale urządzony

Zakład kąpielowy św. Anny

A. Milsoy i J. Schulz

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10.

CENNIK:

	zł.	ct.
Wanny.		
I klasa Wanna marmurowa z bielizną	1	—
II. „ Wanna marmurowa z bielizną	—	75
II. „ Wanna cynkowa bez bielizny	—	55
III. „ Wanna bez bielizny	—	30
Abonament:		
10 kąpieli I. klasa Wanna marmurowa z bielizną	6	—
10 „ II. „ Wanna marmurowa „	4	50
10 „ II. „ Wanna cynkowa „	4	—
10 „ III. „ Wanna bez bielizny „	2	—
Kąpiele natryskowe i nasiadowe:		
Kąpiel nasiadowa z bielizną	—	40
„ nóg z bielizną	—	30
Rzymska łaźnia parowa.		
I. klasa Rzymska łaźnia parowa z bielizną	—	80
II. „ Rzymska łaźnia parowa z bielizną	—	60
Abonament:		
10 kąpieli I klasa Łaźnia parowa z bielizną	6	—
10 „ II. „ Łaźnia parowa z bielizną	4	50

Zakład otwarty jest w miesiącach **letnich** od 1-go kwietnia do 1-go października od godziny 6-tej rano do godziny 9-tej wieczorem. W miesiącach **zimowych** od 1-go października do 31-go marca od godziny 7-mej rano do godziny 9-tej wieczorem.

W niedzielę i dni świąteczne Zakład otwarty do godziny 3 popołud.

ŁAŹNIA **dla pań** każdego piątku od godziny 2 popoł. do 8 wiecz

Fryzjer i operator nagniotków stale w Zakładzie.

HERBATA z BRODÓW!!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

Herbatę rosyjską

zbioru majowego

13 poleca HANDEL

W. ADAMOWICZA

w BRODACH na pograniczu rosyjskiem

funt „familijnej" bardzo dobrej	1 40
funt „Melange de Moscau" w oryg. opakow.	2 50
funt „Imperial" Cesarskiej w oryg. opakow.	3 50
funt „Okruchów" z najnow. herbat kwiatow.	1 20
KAWA „CEYLON" znakomita franco 5 kilo	9·—

HERBATA z BRODÓW!!

Browar parowy.

W dobrach **Kamienka strumiłowa,** będących własnością JE. JWgo Andrzeja hr. Potockiego, wydzierżawiony będzie w drodze ofert pisemnych na lat ośm t. j. na czas od 1-go stycznia 1903 do 31-go grudnia 1910 r.

parowy browar piwny

w roku 1892 zbudowany i w najnowszy sposób kompletnie urządzony.

Do dzierżawy tej dodane zostaną w poddzierżawę prawa propinacyjne w 56 dobrach powiatów Kamioneckiego, Żółkiewskiego i Lwowskiego za tę samą cenę, za jaką od c. k. Dyrekcji galic. funduszu propinacyjnego co dzierżawę po koniec roku 1910 nabyte zostały.

Warunki dzierżawy przeglądane być mogą za pisemnem potwierdzeniem w biurze Dyrekcji dóbr w Kamionce strumiłowej.

Oferty pisemne, należycie ostemplowane i zaopatrzone w wadjum dwadzieścia tysięcy koron, tudzież w własnoręczny podpis oferenta wniesione być mogą na ręce podpisanej Dyrekcji do dnia 3-go września 1902 o godzinie 12 w południe a zawierać mają oświadczenie, że P. T. oferentowi dokładnie znane są ustanowione warunki dzierżawy i że takowym w zupełności się poddaje tudzież, że z ofertą swoją po dzień 25-go września 1902 w słowie pozostaje i zrzeka się wcześniejszego zwrotu złożonego wadjum.

Natomiast podpisana Dyrekcja zastrzega dla siebie, względnie, dla JE. JWgo właściciela prawo dowolnego wyboru między oferentami bez względu na wysokość ofiarowanego czynszu, oraz prawo ewentualnego nieprzyjęcia żadnej z ofert wniesionych. 906

Dyrekcja dóbr

J. E. JWngo Andrzeja hr. Potockiego

w Kamionce Strumiłowej.

Kapelusze męskie

22

Habiga

Angielskie i Włoskie

polecają

Motylewski i Krzyszkowski

Lwów, plac Marjacki 6.

Cenniki ilustrowane do dyspozycji.

Jeśli kto chce anonsować

niech się z nami porozumie. — Od oryginalnych cen w pismach możemy udzielać

najwyższego rabatu

załatwiamy każde, nawet najdrobniejsze zamówienia, z najsumienniejszą starannością, starając się o najkorzystniejsze ustawianie anonsów. Nasz

Zbiorowy wykaz

ogłaszamy trzy razy tygodniowo

w „Neue Freie Presse", oraz

w „Neues Wiener Tagblatt"

okazuje się jako najpraktyczniejszy 8046

Rodzaj anonsowania

przy zakupnie lub sprzedaży, ofiarowaniu lub poszukiwaniu posad, wspólników i zastępstw, akcjonarjuszy w przedsiębiorstwach i t. d.

Obliczanie kosztów i informacje zupełnie bezpłatnie. — Katalogi gratis.

M. Dukes

następca Maxa Augenfelda i Emeryka Lesnera

Ekspedyja anonsów

Wiedeń I. Wollzeile Nr. 9.

Mydło kosmetyczne

przeciw piegom i opaleniu

27 Cena 1·20 hal.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW, ul. Sykstuska l. 25. ul. Halicka l. 11. — KRAKÓW Sukiennice 20. PRZEMYŚL ul. Franciszkańska l. 24.

Ostrzeżenie.

Amatorów Piwa okocimskiego

zawiadamiam niniejszem, że tutejsi restauratorowie pp.:

Skulski Michał, ul. Teatralna 16

Kessler Dawid, ul. Pańska 12 903

Piwa Okocimskiego nie odbierają

a zatem takowego nie szynkują.

Jan Götz **browar w Okocimie.**

Ogłoszenie licytacji.

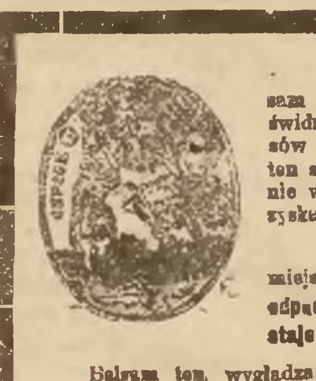
W celu wykonania budowy gmachu szkolnego w realności miejskiej szkoły św. Antoniego, ogłasza się

publiczną licytację.

Oferty wnieść można na całą budowę ryczałtowo, albo na każdy poszczególny dział robót. Termin do wniesienia ofert oznacza się na dzień 28 sierpnia r. b. o godz. 11-tej przed południem w miejskim Urzędzie budowniczym. Tamże przejrzeć można w godzinach urzędowych plany budowy, wykazy robót i warunki licytacyjne, tudzież zasięgnąć potrzebnych objaśnień.

Lwów, 17 sierpnia 1902. 915

Z miejs. Urzędu budowniczego.



Dra Fryderyka Lengyela balsam brzozowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowane dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie zyska dopiero prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już nazajutrz rano **odpadają prawie niezn aczne łupieże ze skóry, która staje się przezto lśniące białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości cery. Cena słoika z opisem użycia 1 zł. 50 ct. Dr. Lengyela mydło benzoesowe, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone po 60 ct.

Do nabycia w każdej większej aptece mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera; w Krakowie u Wiktora Redyka; w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiadt & Fontin drogerja; w Tarnopolu u Marjana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Stryju u Alfreda Blumenthala i w drogerji A. Hesa. 6077

Cordonnerie Parisienne

Alexy Bączyński.

Z powodu powiększenia, mam zaszczyt zawiadomić Szan. PT. Publiczność, że z dniem 1 sierpnia br.

PRACOWNIĘ I MAGAZYN

z ul. Chorążczyzny 9

przeniosłem na ul. Słowackiego 8.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy upraszam o zamówienia nadal.

Buciki damskie, męskie balowe w przeciągu 48 godzin.

Bucik na miarę wystarczy. 8100

Z głębokim szacunkiem

Alexy Bączyński.

SASKIE POŃCZOCHY i SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel JANA RIEDLA we Lwowie. 9

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Krwawy rok (1846)

Opowiadanie historyczne

(Biblioteka Powszechna Nr. 202/6).

Cena 1 kor. 20 h.

Dr. K. Ostaszewski-Barański

Rok złudzeń (1848)

(Biblioteka Powszechna Nr. 256/9)

Cena 1 kor. 44 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i od księgarni nakładowej W. Zukerkandla w Złoczowie.

Płyn

przeciw poceniu się nóg

po jednem użyciu usuwa wydzielinę potną i z potu powstałe odparzenia. Wysyła opłatnie za nadesłaniem przekazem koron 1·40 hal.

Jan Michnik

w Bochni. 913

---

16 ciągnień rocznie

1 los turecki,
„ włoski Czerwonego krzyża
„ serbski tytaniowy,
„ Joszív (dobrego serca),
„ Bazylika (Domban)

polecamy powyższych **5** los. na spłaty miesięczne po **8** kor. Czeki pocztowe bezpłatnie. **Dom bankowy**

Rohatyn i Ulam

Lwów, Sykstuska 8. 868

Przemysł krajowy!

Tylko własny wyrób!

Gwarancja składników a nadto i pochodzenia!

Nawozy sztuczne

poleca pod kontrolą stacji doświadczalnej w Dublanach pozostająca fabryka

I. Galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego

przedtem

dla przem. chemicznego

Spółki komand. JULJANA WANGA

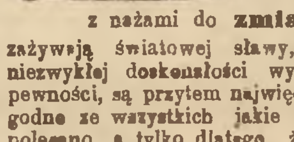
we Lwowie

ulica Kościuszki 10.

Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie. 869

Ceny wiosenne pozostają na jesień niezmienione.

ARBENZA



Szwajcarskie Brzytwy

z nożami do **zmiany**

zażywają światowej sławy, dla swojej niezwykłej doskonałości wykończenia i pewności, są przytem najwięcej polecenia godne ze wszystkich jakie kiedykolwiek polecano, a tylko dlatego, że są najlepsze i najtańsze. Zupełna gwarancja. Tysiące świadectw. Należy zważać na fabryczną markę ARBENZ'A. Do nabycia we wszystkich lepszych handlach.

Główny skład u fabrykanta

A. ARBENZ'A, Lozanna, Szwajcarja.

We Lwowie dostać można w Magazynie broni S. Pieleckiego. 335

Przybory do krawieczyzny

APLIKACJE

Koronki, Taśmy, Guziki, Podszewki

w wielkim wyborze

poleca najtaniej 8093

Ferdynand Güttler

Lwów, ul. Halicka 20.

Szukam miejsca dla nauczycielek

od Września albo wcześniej dla:

Nauczycielki dyplom. Polki do dokończenia edukacyj panienek. Oprócz wyższego wykształcenia, dokładnie włada francuskiem, bo w Francji była nauczycielką, dobra w niemieckiem i w wyższym stopniu muzykalna.

Nauczycielki Polki, do starszych panienek wyłącznie do konwersacji francuskiej, niemieckiej i muzyki, którą zna w wyższym stopniu, bo jest uczenicą konserwatorjum berlińskiego. **Nauczycielki** Francuzkiej z dyplomem, muzykalnej, do towarzystwa, lub starszych panienek, rekomendacje świetne z znacznych domów. **Polki** muzykalnej, dobrej w niemieckiej a uczącej francuzkiego bez konwersacji.

Bliższych wiadomości udzieli

A. Kaczorowska w Poznaniu

Strzelecka 3 B) Adres: Posen Schützenstrasse 3 B. 795

Dr. Ostaszewski-Barański

Z krainy stu wysp

Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach).

KARTA TYTUŁOWA wykonana przez artystę-malarza p. M. Herasimowicza.

LWÓW 1902.

Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.

Główny skład w księgarni

H. ALTENBERGA Lwów, pl. Marjacki.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.